Nr. 30. Lwów. — Czwartek dnia 6 lutego Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djan
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Horoty P.
Jutro: Romualda Op.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 30
Zachód „ „ 5 „ 1

Długość dnia 9 g. 31 m.
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lutego.

Płynąć przeciw prądowi często jest niebezpiecznie, a niewygodnie zawsze. Wiedzą o tem praktyczni politycy, powołani do rządzenia, i dla tego jeno znakomici między nimi odważają się występować otwarcie przeciw panującym prądom, jeśli one są szkodliwe, inni zaś lawirują, używając tych prądów do utrzymania się na powierzchni: „gwiżdżą na popularnych hasłach, jak na dziurawych orzechach“, — jak rzekł nasz znakomity współczesny pisarz.

Jest to reguła, nieznająca wyjątków. Kto jej nie zachowa, ten na dno idzie. Pod tym względem praktyka jest tak bogata w przykłady, że zgoła nie ma aspiranta do władzy i znaczenia, któryby o tem nie wiedział, a wiedząc — lekceważył. Tylko gdy pewien prąd zaczyna się łamać i są już jakieś oznaki, że zbankrutuje, wtedy dopiero praktyczni politycy, wcale nie znakomici, ani potężni, zaczynają go atakować, torując równocześnie drogę nowemu prądowi, aby być pierwsi w orszaku nowego słońca — idei, czy człowieka, to już wszystko jedno.

Jeśli tedy gdzieś widzimy ataki na pewien prąd, nie z katedry, ale z trybun na zgromadzeniach ludowych i w mowach toastowych, możemy być pewni, że ów prąd zaczyna w opinji ogółu tracić znaczenie nietykalnej świętości, po której upadku świat byłby zrzucony z swych posad.

Z tego właśnie powodu zasługują na uwagę ataki w Niemczech na parlamentaryzm. Toczy się tam potężna agitacja wyborcza. kandydackie mowy sypią się jak z rogu obfitości, co dzień odbywa się mnóstwo zgromadzeń, bo już tylko piętnaście dni zostało do wyborów. Wbrew zwyczajowi, rząd nie bierze żadnego udziału w tej akcji; jego dzienniki piszą o Stanleyu, Eminie-baszy, operacjach włoskich w Etiopji, zamiarach nowego ministra handlu, słowem o wszystkiem, tylko nie o wyborach, jak gdyby one wcale go nie obchodziły. I hasła nie dał żadnego, co mocno martwi Niemców, o których jeszcze Göthe powiedział, że każdy z nich dopiero wtedy jest szczęśliwy i wie co ma robić, gdy ma nad sobą kaprala. Słowem, postawą swoją rząd jak gdyby mówił, że parlamentaryzm już go znużył i on go znać nie chce.

Co rząd daje do zrozumienia, to wiele kandydatów wypowiada otwarcie. Jeden z koryfeuszy liberalizmu niemieckiego, wódz stronnictwa i nadburmistrz frankfurcki Miquel rzekł niedawno, że „parlamentaryzm ogłupia.“ Burzy to nie wywołało, owszem stało się dla polityków rodzajem objawienia. Sądząc z tego, co się teraz codzień mówi w Niemczech, myśleć można, że zdanie Miquela stało się popularną tezą, na którą są pisane mowy kandydackie.

„Parlamentaryzm ogłupia!“ Wyrazy te brzmią od Renu do Odry na różne tony. Zaznaczamy ten fakt, nie illustrując go przykładami, bo to zbyt dużo zajęłoby miejsca. Wspomniemy tylko o kandydackiej mowie byłego ministra Puttkamera w Stolpenie, bo ona także i pod innymi względami jest charakterystyczna. Mówił on:

„Jestem przeciwnikiem gabinetu odpowiedzialnego przed parlamentem, bo taka odpowiedzialność daje premję mierności. Zamiast zasługi i wiedzy występuje z pretensjami do władzy popularność, a jakimi środkami ona się nieraz zdobywa, to przecież wiadomo. Nadto, gabinet odpowiedzialny przed parlamentem prowadzi do centralizacji, a wedle mego przekonania cesarstwo niemieckie powinno być państwem federacyjnem, z parlamentem wspólnym, jako ciałem doradczem. Nie chciałbym szerszego dlań zakresu, bo parlamentaryzm tępi w narodzie karność, tę jedynę spójnię, która łączy atomy społeczne w potężne państwo. Bardzo ubolewam, że w poprzedniej kadencji nie uchwalono ustawy przeciw socjalistom, bo następna kadencja prawdopodobnie będzie jeszcze gorsza. Opór przeciw paragrafowi o wydalaniu socjalistów z granic państwa jest dla mnie niezrozumiały. Dziwna to metoda: zgadzać się na broń przeciw anarchistom, ale zamknąć ją w pochwie! Po co my różanym olejkiem oblewamy rewolucyjne stronnictwo? Czy przypadkiem, pod wpływem sąsiedniej republiki, która coraz bardziej staje się socjalistyczną, nie zatracamy zmysłu samoobrony? Bardzo się obawiam, że następna kadencja będzie jeszcze czulsza dla socjalistów od poprzedniej. Jeśli tak się stanie, to przewiduję, że zamiast małego stanu oblężenia w niektórych miastach, wypadnie ogłosić wielkie w całem państwie; przewiduję dalej, że jeśli się nie zgodzimy na to, aby działał § 28 (o wydalaniach,) to wypadnie zgodzić się na m o w ę a r m a t. Między ładem a anarchją zarysowuje się przepaść coraz wyraźniej. Znikną niebawem pośrednie stronnictwa. Postępowcy tworzą już dziś szkołę, z której wychodzą socjaliści; rychło staną się oni prawem skrzydłem rewolucyjnego obozu. Po drugiej stronie zgromadzą się żywioły porządku i rozsądnego postępu. Tu nie mam nic przeciw sojuszowi liberałów z konserwatystami, jednak pod warunkiem, że konserwatyści zachowają całą samodzielność, — zostaną sobą—wyznawcami czynnymi zasad chrześcijańskich. Mniemam jednak, że dopóki liberałowie wyznawać będą bezwyznaniowość i pod tym względem nie różnić się od postępowców, dopóty sojusz z nimi będzie budową na lotnym piasku“.

Już wygłoszenie takiej mowy jest objawem znamiennym, ale to, że przyjęto ją w Stolpenie przychylnie, że ogłoszono w dziennikach w całości i rozpoczęto nad nią szeroką dyskusję, jako nad rodzajem mowy programowej, jest stanowczo ważnym znakiem czasu. Parlamentaryzm, jako forma rządów, zaczyna się przeżywać prędko, odkąd do ciał prawodawczych poczęły coraz tłumniej wciskać się żywioły bardzo pod każdym względem... niewyraźne. Niepodobna przecież zgodzić się na to, aby te żywioły, a z każdą nową kadencją coraz gorsze, stały się dziedzicznymi panami narodów. Odwrót jest konieczny. Nie trzeba się przywiązywać do formy. Godziwą i dobrą jest rzeczą zrekonstruować parlamentaryzm, byle uratować konstytucyjną formę rządów. Taka oto myśl zdaje się teraz ożywiać polityków niemieckich.

Powiedzieliśmy, że rząd nie bierze udziału w akcji wyborczej, to znaczy, że nie forytuje żadnego stronnictwa, ale za to występuje ostro przeciw agitacji przedwyborczej socjalistów i postępowców. W wielu miejscowościach policja zabroniła zgromadzeń, na których mieli wystąpić z mowami koryfeusze rychterowskiego obozu. W fabrycznem mieście Stassfurcie przyszło z tego powodu do awantur. Socjalista Heine zwołał zgromadzenie, policja wystąpiła z zakazem, jednakże robotnicy zaczęli się zbierać. Tłumy ich szły jakoby procesje z chorągwiami, a na czele postępowały kobiety i dzieci, śpiewając rewolucyjne pieśni. Policjanci zaczęli rozpędzać tumultantów, którzy odpowiedzieli kamieniami i cegłami. Przyszło do bójki. Już demonstranci wołali, aby budować barykady, ale nadbiegło wojsko, Porządek przywrócono. Depesza donosi, że mnóstwo osób odniosło ciężkie rany.

Z telegramów wiadomo jak berlińskie dzienniki odpowiedziały na broszurę pułkownika Soffela. Warto tu zanotować, że rosyjska prasa odsądziła autora od zdrowych zmysłów i zwróciła się do ministra wojny Freycineta z pytaniem dla czego toleruje takie „wybryki“, dla czego pozwala oficerom zajmować się polityką. Znać Stoffel trafnie uderzył, kiedy nożyce tak dzwięcznie się odezwały. Ale oto i baron Haussman, ów prefekt nadsekwański, który z Napoleonem III przebudował Paryż, odezwał się o tej broszurze w tym sensie, że sojusz francusko-niemiecki jest zgoła niemożliwy choćby dla tego, że ideały tych narodów są całkiem inne. Kiedy do przebudowanego Paryża przyjeżdżali monarchowie, to zawsze Haussmana prosili, aby im pokazał wszystkie ciekawe rzeczy. Przyjechał i cesarz Wilhelm, wówczas jeszcze król pruski. Napoleon polecił Haussmanowi cyceronować mu po Paryżu. „Niewiele miałem roboty, — mówi Haussman — bo gdym wyliczył wszystko godne widzenia, król Wilhelm rzekł mi: „Panie, słyszałem, że macie pod Paryżem fort Mont-Valérien i fort Vincennes. Pokaż mi pan te forty! „Pokazałem, i na tem się skończyło oglądanie Paryża. W Wilhelmie wcielił się duch niemiecki, więc jakże z takim duchem mógłby w jednym dyszlu chodzić francuski geniusz? Trzeba Ren zrobić granicą między nami a nimi, choćby to kosztowało dziesięciu wojen, a potem można myśleć o trwałym pokoju, który doskonale zastąpi wszelki sojusz.“

Z Belgradu donoszą, że dwór rosyjski wysłał jakąś wpływową osobistość, która ma pogodzić królowę Natalję z regencją i doprowadzić do tego, aby ta dama, jako królowa-matka, miała wpływ na rządy.

Korespondencje.

Wiedeń 3 lutego.

(?) Spojrzenia przyjaźne, częste uściśnienia rąk, rozmowy wesołe, unikające polityki, grzeczność względem ministrów, a zresztą ten sam jeszcze podział na grupy: oto obraz jaki Izba posłów dzisiaj przedstawiała. Hr. Taaffe siedzi jak zwykle z łokciami na stole i ręce podniesione zaciera, — szybko, prędko zaciera i spogląda na około wzrokiem, który mówi: „a co? kto miał racją? jakoś sobie damy radę, proszę, proszę do nas, miejsca jest dosyć, wszyscy się zmieścimy“. Dr. Dunajewski spokojny jak zawsze i pewny siebie. Z lewicy przychodzi do niego dr. Demmel i mówi: za pozwoleniem, proszę na słowo — a minister przerywa: owszem, tylko nie o pieniądzach....

Porządek dzienny idzie zwykłym trybem, ale zmianę wszyscy czują. Jest to nadzwyczaj ciekawa chwila nietylko polityczna ale psychologiczna. W klubie lewicy przemawiał Plener za tem, aby trzymać się w rezerwie i czekać co będzie dalej. Bierność, to także polityka, ale w tej chwili żadnemu klubowi nie przystoi. Polacy wzięli inicjatywę w sprawie ustawy karnej; wieczór zejdą się prezesi klubów wszystkich, całej Izby, żeby uchwalić, czy ustawa karna ma być podczas tej sesji załatwioną. Jeszcze tego nie bywało dotąd, żeby się prezesi z całej Izby schodzili, to już pierwszy symptom faktyczny. Uwagi liberalnych pism streszczają się w tem: Izba tażsama, a jednak odmienna; opozycja dawna pozornie jeszcze istnieje, opozycja przyszła pozbiera z obu stron skrajne odłamki.

Rząd tymczasem pracuje dodatnio dalej. Minister Gautsch przystępuje do ostatecznego załatwienia sprawy reformy gimnazjów, jeżeli jeszcze nie w całości, to w wielu ważnych szczegółach. W tym celu sprosił ankietę z 28 specjalistów; z Galicji zaprosił minister: profesora Stanisława hr. Tarnowskiego, dra Ludwika Kubalę, dra Samolewicza i inspektora Lewickiego. Ankieta potrwa trzy dni; dzisiaj rozpoczęła obrady. Powołano nie biurokratów, nie szablonowych rutynistów, lecz ludzi równie światłych jak praktycznych. Można się spodziewać, że uchwały ankiety odpowiedzą potrzebom ogólnie uznawanym. Nasi delegaci mają w tej mierze obfity materjał z obrad ankiet krajowych.

Nadsyłane tutaj urzędowe serbskie komunikaty zapewniają, że rokowania z Czarnogórą dotyczą tylko osiedleńców. Informacje poufne zapewniają przeciwnie, że idzie o nowy system przymierzy pod protekcją Rosji.

Istotnie misja Vukovicza ma wieloraki cel. Między osiedleńcami czarnogórskimi panują rozruchy, które trzeba uśmierzyć; między Serbją i Czarnogórą trzeba przywrócić stosunki, które były przerwane po roku 1875. Wówczas Czarnogóra nie dostarczyła pomocy 5000 ludzi, do czego była traktatowo obowiązaną, i tem spowodowała klęskę Serbów. Obecnie obu państwom idzie o wznowienie przymierza na wszelkie wypadki.

Królowa Natalja dała wielki obiad dla całego poselstwa rosyjskiego w nowym swym pałacu. Odgrywa ona już rolę polityczną, która — jak to Milan przepowiada — skończy się wygnaniem jej i jej syna.

Rada państwa.

Wiedeń 3 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie otworzył prezydent dr. Smolka o godzinie 11.

Na ławie ministrów hr. Taaffe, dr. Dunajewski, hr. Falkenhaym, br. Gautsch, mgr. Bacquehem, hr. Schoenborn, br. Prażak.

Prezydent ogłosił wynik wyborów, dokonanych w czasie ferji świątecznych. Wybrani zostali posłami Franciszek Hagenhofer (w miejsce księcia Alojzego Liechtensteina), Józef Peric i br. Hormuzaki. Poseł Peric przybył na dzisiejsze posiedzenie i złożył przyrzeczenie.

Z porządku dziennego odczytano wniosek posła V e r g a n i e g o i tow. o wydanie ustawy, wedle której niepodjęte wygrane na losy, deponowane być mają w sądzie jako własność sporna, tudzież orzekającej, że instytuty pieniężne za przedawnione wygrane, które na ich korzyść przypadają, opłacać mają 10 procent należytości przenośnej.

Izba uchwaliła przekazać ten wniosek osobnej komisji z 24 członków.

Niejaki Rafał du Rieux de Feyan wniósł petycję o subwencję na cele urządzenia biura rewizyjnego, które utrzymywałoby w ewidencji wszystkie ciągnienia austrjackich papierów państwowych i prywatnych, losów, obligacji itd.

Petycję tę przekazano rządowi do ocenienia.

Do komisji prawniczej przekazano wniosek Dra S l a w i k a i D o s t a l a, żądający wydania ustawy, któraby dozwalała właścicielom gruntowym expropriacji gruntów swoich sąsiadów na cele urządzenia drogi dojazdowej do swego gospodarstwa.

Prośbę Ludwika Kresnika o odszkodowanie ze skarbu państwa za niewinnie wycierpianą karę więzienia, przekazano ministerstwu sprawiedliwości do załatwienia.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek 7. lutego.

Na porządek dzienny jednego z najbliższych posiedzeń przyjdzie ustawa o podatku giełdowym.

STYPENDJA.

W r. b. wpłynęło do Wydziału krajowego około 1.500 podań uczniów i uczennic publicznych zakładów naukowych, ubiegających się o stypendja z 26 fundacyj, na które rozpisane były konkursa.

Fundacje te były następujące:

Zakordonowa, Matczyńskiego, Potockiego, Zawadzkiego, Głowińskiego, Artymowicza, Barczewskiego, Broniewskiej, Boznańskiego, Brześciańskiego, Czaykowskiego, Dulskiej, Jaroscha, Laskowskich, Łazowskiego, ks. Ostrogskiej, Paprockiego, Petryczyna, Pitonia, Popkiewicza, Siemianowskich, Skibińskiego, Stawka, Jana Barylewicza, Towarnickiego, Załchockiego i Żurakowskiego.

Z powyższych fundacyj nie zostało nadane tylko 1 stypendjum o rocznych 240 zł. z funduszu Brześciańskiego, a to z braku kandydata, któryby posiadał warunki wymagane aktem fundacyjnym.

Wydział krajowy na sesji w zeszłym tygodniu odbytej przystąpił do nadania opróżnionych stypendjów, przyczem uwzględnionych zostało 133 petentów. Stypendja otrzymali:

1. Na uniwersytecie we Lwowie:

a) Wydział prawniczy: Franciszek Wolaniecki z IV roku z fund. Barczewskiego 300 zł., Walerjan Paszkowski z I roku z fund. Boznańskiego 150 zł., Zygmunt Swatoń z I roku z fund. Paprockiego 150 zł., Leon Matecki IV roku z fund. Siemianowskich 200 zł., Aleksander Des Loges II roku z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct., Celestyn Podlewski I roku z fund. Matczyńskiego 210 zł., Jan Dauksza I roku z fund. Zawadzkiego 157 zł. 50 ct., Jan Drohomirecki II roku z fund. Zawadzkiego 210 zł., Juljusz Topolnicki I roku z fund. Zawadzkiego 210 zł., Michał Łucki IV roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Edward Bugno IV roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Erazm Masłowski IV roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Konstanty Rybicki II roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Władysław Obmiński I roku z fund. Głowińskiego 210 zł., Konstanty Burzyński I roku z fund. Głowińskiego 210 zł., Edward Kratter IV roku z fund. Głowińskiego 210 zł., Roman Ciesielski z fund. Głowińskiego 210 zł., Wincenty Danek II roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Franciszek Biesiadecki III roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

b) Wydział filozoficzny: Józef Sanojca IV roku z fund. Barczewskiego 300 zł., Wojciech Dąbrowski II roku z fund. Łazowskiego 300 zł., Kazimierz Zimmermann I roku z fund. Głowińskiego 210 zł., Antoni Zubczewski IV roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Jan Kopacz I roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Józafat Petryk II roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Maksymiljan Schoenett II roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Mikołaj Sabat III roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct, Józef Krajnik I roku z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

2. Na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie:

a) Wydział prawniczy: Jan Waligórski III r. z fund. Barczewskiego 300 zł., Wiktor Jankiewicz III r. z fund. Boznańskiego 150 zł., Józef Skąpski II r. z fund. Towarnickiego 200 zł., Rudolf Starzewski II r. z fundacji Żurakowskiego 157 zł. 50 ct., Franciszek Rydel I r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Józef Chalcarz II r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Świętosław Borkowski II r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

b) Wydział filozoficzny: Karol Maszkowski III r. z fund. Barczewskiego 300 zł., Józef Szczepański II r. z fund. Łazowskiego 300 zł., Wiktor Pogorzelski I r. z fund. Towarnickiego 200 zł., Franciszek Fryz II r. z funduszu Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Juljusz Ippoldt II r. z funduszu Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

c) Wydział medyczny: Stan. Kwiatkowski IV r. z fund. Barczewskiego 300 zł., Ludmił Korczyński V r. z fund. Żurakowskiego 262 zł., Marjan Podsoński I r. z fund. Żurakowskiego 262 zł., Leon Nunberg II r. z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct., Ananiasz Hnatyszak II r. z fund. Zakordonowej 210 zł., Juljusz Piotrowski I r. z fund. Potockiego 157 zł. 50 ct., Wojciech Rokossowski III r. z fund. Zawadzkiego 210 zł., Zdzisław Skowroński II r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Franciszek Janczy I r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Oskar Śliwiński IV r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 cnt., Józef Markl IV r. z fnnd. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Jakób Newestiuk III r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Jan Leopold Kosiński V r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Karol Karowski IV r. z funduszu Głowińskiego 210 zł., Wawrzyniec Kędzior II r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Edward Żuliński I r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Tomasz Korolik IV r. z fund. Żurakowskiego 210 zł., Walerjan Lux IV r. z fund. Głowińskiego 210 zł., Marjan Ludwik Kulczycki V r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

3. W szkole politechnicznej we Lwowie:

Karol Rolle I r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Józef Tuleja I r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Władysław Zgurlakiewicz II r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

4. W wyższej szkole przemysłowej w Krakowie:

Władysław Castelar IV r. z fund. Petryczyna 200 zł., Józef Czajkowski IV r. z fund. Petryczyna 200 zł., Stefan Bronisław Lenartowicz z fund. Petryczyna 200 zł., Pankracy Kozłowski z fund. Petryczyna 200 zł., Albin Ludwik Markwaldt z fund. Petryczyna 200 zł.

5. W kraj. szkole rolniczej w Czernichowie:

Antoni Dzierzanowski z fund. Petryczyna 125 zł., Franciszek Jan Mirecki z fund. Petryczyna 125 zł., Ludwik Ferdynand Herdegen z funduszu Petryczyna 125 zł., Michał Żurowski z f.

---

11)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

— Kiedy nie mogę się oderwać, — mówił Michaś, broniąc lornetki, którą mu odebrać chciałem. — Jeżeli warto żyć na tym padole, to dlatego, że są na nim takie kobiety!

Zaczynałem się obrażać i wpadać w złość, więc nakoniec Michaś złożył broń. Nakierowałem lornetkę, serce zabiło mi młotem w piersi... przed samemi oczami miałem panią Pawężynę. Serce się nie myliło, obok niej była Dzidzia! Moje kochanie wyglądało blado, mizernie... nikło przy tej pięknej matce o włosach czarnych, kunsztownie spiętrzonych, w których sterczała różowa kita pióropuszu. Istna bachantka, przygniatająca dumnemi wdziękami wszystko, co ją otaczało... Miałem takie uczucie, jak gdybym im mówił: co wam się to, robaki, równać z człowiekiem, który się kocha w dziewczynie, mającej tę kobietę za matkę!

— Ciekaw jestem, kto to jest?... z jakiej to paczki ludzi ta istota... coś trąci arystokracją, — mówił Michaś. — Ach, skonać u nóg takiej bogini!...

Milczałem, rosnąc w dumie, rozkoszując się myślą, że ja tę boginię widywałem codzień i nawet wiedziałem, iż miała w jednym z przednich zębów plombę złotą, która rzucała żółte blaski przy uśmiechu pięknych ust. A oni? Nie mieli, co do tej plomby, nawet najlżejszego przeczucia!

— Nadzwyczajna, kolosalna! — mówił Stefan, dostawszy się nakoniec do lornetki.

Jakiś siedzący koło nas młodzieniec — z twarzą, wyraźnie mówiącą o izraelskiem pochodzeniu, zwrócił się ku nam i rzekł usłużnie:

— Panowie wiedzą, kto to jest? Ja znam tę panią, i jej męża... i jej córki...

— Któż to taki?

— To państwo, bardzo bogate... oni się dopiero przeszłego roku do Warszawy sprowadzili. Jakoś Po... Pie...

Koledzy zaczęli dopomagać pamięci młodzieńca, i stanęło na tem, że pani nazywała się albo Popiel, albo Pieniążek... ale prędzej Pieniążek.

— Ta panienka, co koło niej siedzi, to jej córka.

Lornetka Stefana zwróciła się na Dzidzię. Taka mię ukąsiła zazdrość, że pięść moja o mało się na tę lornetkę nie spuściła.

— Ależ ona nieładna, — rzekł Michaś.

— Pst... pst... — rozległo się w koło.

Faust zaczynał śpiewać. Stefan nie dokończył swego wykładu.

Nienawidziłem panię Pawężynę za to, iż się ośmielała być piękniejszą od córki; przez chwilę nawet z lornetką przy oczach doznałem wstydu, iż się kochałem w tem niełądnem, śniadem dziewczęciu. Może ja się nawet nie kochałem, może mi się to tylko zdawało?

— O, Dzidziu! przebacz mi, przebacz! — zawołałem w duchu. — Ciebie jednę, ciebie tylko kocham! Kocham cię za to, żeś niełądna.., kocham cię za to, żeś mizerna, żeś śniada, żeś szczupła i wątła!..

Tysiąc wyznań, tysiąc szaleństw powiedziałem jej przez ciąg przedstawienia. Usłużny mój a nieznajomy sąsiad, co chwila lornetkę swą mi ofiarowywał. Czynił to z takim zapałem, jak gdyby to jedno do szczęścia mu było potrzebnem. Aż mię oczy bolały od patrzenia na Dzidzię!

Ale też żaden z jej ruchów nie uszedł mojej uwagi. Zajęta była matką. To na nią patrzała z zachwytem, to coś w jej stroju poprawiała. Zdawało mi się, że jej usta wymawiają czasem: „ślićna, jedina!“

Podczas jednego z antraktów do ich loży wszedł Leoś. Po ukłonie siadł, a one zwróciły się ku niemu. Usta się poruszały, uśmiechały się z za wachlarzy. Było coś okrutnego w tem, że ja na to patrzeć musiałem! Prometeuszowi na jego skale lepiej było, niż mnie na jaskółce! I ja miałem sępa, szarpiącego mi wnętrzności! Była nim zazdrość! Czego właściwie zazdrościłem? Sam nie wiem, ale nie mógłbym więcej cierpieć, gdybym się przekonał, że Dzidzia kocha Leosia i jest z nim zaręczona. Co ja za bluźnierstwa miotałem, rozciągnięty na tem łożu tortur... łamany kołem zazdrości! Gryzłem usta, marszczyłem czoło. Na szczęście koledzy nie zważali na mnie. Za sobą odkryli jakieś dwie panny i zawracali im gitarę, że aż uszy więdły.

Dopiero podczas arji Małgosi w więzieniu uspokoiłem się, jak szamoczące się w klatce zwierzę, które pada nagle, sapiąc, na ziemię. Jakiż to warjat był ze mnie! Czego ja chciałem, czego miałem prawo żądać od Dzidzi? Leosia już w loży niebyło, a mój anioł patrzał na scenę, temi swemi jasnemi oczyma... Przecież go nawet nie lubiła!.. sama mi to powiedziała, a ja nikczemny, ja opętany śmiałem ja posądzać!

— Przebacz mi, przebacz!... daruj i nie karz!... miej litość!... Lecz, jeżeli ją masz, jeżeli przebaczasz, spojrzyj na mnie, raz jeden spojrzyj!

Całą siłę pragnienia, całą potęgę tęsknoty umieściłem w tem dusznem wołaniu. Drgnąłem. Oczy Dzidzi powoli się podnosiły, i nagle ujrzałem je tuż przed szkłami lornetki. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje; jak przez mgłę pamiętam, że Dzidzia zwróciła się do matki, coś jej mówiła, potem obie spojrzały w górę i lekko skinęły mi głową. Na jaskółce i tak było gorąco, mnie ogarnęły jakieś afrykańskie żary. W uszach mi dzwoniło, nie słyszałem pieśni biednej Małgosi... Bo czyż to nie było coś dziwnego, coś niewytłómaczonego w tem spojrzeniu Dzidzi? Traf, przypadek! Łatwo to powiedzieć, i mówiłem to sobie, ale nie mogłem zwalczyć przekonania, że w tem tkwiło coś nadnaturalnego... że to była jakaś przepowiednia, jakiś znak... coś, co nie mogło być wytłómaczonem zwyczajnie...

Oszołomiony, z piersią pełną nadziei, szalejącą oczekiwaniem tego, co zapowiadało spojrzenie Dzidzi, wyszedłem z teatru. Nuciłem, biegnąc, z rękami w kieszeniach, z czapką nasuniętą i podniesionym kołnierzem. Zimno ogarniało moje społeczne ciało, ale duch był na wyżynach filozoficznych.

Miłość, — myślałem, — tylko miłość i nic więcej... Reszta jest głupstwem! Dwoje kochanków, zapominających, że mają sklepienie niebieskie nad sobą i ziemię pod nogami... W tem leży cała mądrość życia! Bóg, przypadek czy logicznie przez wieki działająca siła, która przetworzyła jakiś mikroskopijny wymoczek w człowieka, — wszystko jedno. Wszystko miało na celu tylko miłość! To jest rozwiązanie zagadki... to kamień filozoficzny!

— Pan byłeś wczoraj na „Fauście“, — „rzekła mi Dzidzia nazajutrz. — Jak to musi być zabawnie siedzieć tak wysoko... widzieć same czupki głów!... Pewnie tam strasznie gorąco? To też tam zawsze zapał! Długoście jeszcze wczoraj krzyczeli po naszem wyjściu? Pan lubi muzykę?... Tatuś ma do pana jakiś interes... Prosił, byśmy dziś trochę wcześniej lekcję skończyli...

Jaki pan Pawęża mógł mieć do mnie interes? Łamałem sobie głowę przez całą lekcję, i w końcu okropne przypuszczenie przeszyło mój umysł. Musiano zauważyć w teatrze, że ja przez całe przedstawienie wypatrywałem sobie oczy na jego córkę, i obrażony ojciec zapewne będzie żądał rachunku... Może ja ją naprawdę skompromitowałem temi dwiema lufami lornetki, przez trzy godziny wymierzonemi w jej stronę? Reputacja kobiety — to jak świeżo spadły śnieg... Lada pyłek go plami... Może się dowiedziano, że spędzam z nią codziennie godzinę sam na sam, i widząc tę moję lornetkę, ośmielono się uczynić ohydne przypuszczenie! Zatrute tchnienie świata dotknęło białej, dziewiczej szaty mojego anioła... Ale ja gotów jestem na wszelkie zadosyćuczynienie! Gotów jestem... Widziałem siebie w myśli, stojącego w postawie wyprostowanej, lecz ze schylonem czołem, słuchającego w milczeniu zarzutów pana Pawęży... lecz, gdy nakoniec powiedzianem mi zostało, że takie obrazy krwią się zmywa, otwierałem mundur na piersiach ruchem, pełnym wzniosłej tragiczności, wskazującym, że byłem gotów na cios śmiertelny... że nadstawiałem piersi...

(C. d. n.)

Petryczyna 125 zł., Jan Slewiński z fund. Petryczyna 125 zł.

6. W gimnazjum w Bochni:

Wiktor Arvay VI kl. z fund. ks. Ostrogskiej 105 zł., Stanisław Mostowski I kl. z fund. Potockiego 157 zł. 50 ct.

7. W gimnazjum w Brzeżanach:

Michał Piurko VI kl. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

8. W gimnazjum w Buczaczu:

Grzegorz Bobiak III kl. z fund. Skibińskiego 85 zł.

9. W gimnazjum w Jarosławiu:

Erazm Drozdowski VI kl. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

10. W gimnazjum w Jaśle:

Zdzisław Wiktor Słowikowski IV kl. z fun. Laskowskich 150 zł., Mieczysław August Laskowski V kl. z fund. Laskowskich 150 zł., Józef Antoni Bochniewicz V kl. z fund. Zawadzkiego 157 zł. 50 ct., Eudokim Wasylczak VII kl. z fundacji Głowińskiego 157 zł. 50 ct.. Józef Litarowicz V kl. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Kasper Wojnar V kl. z fun. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Karol Grodzicki III kl. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

11. W gimnazjum w Kołomyi:

Jerzy Jasiński I kl. z fun. Potockiego 157 zł. 50 ct.

12. W gimnazjum św. Anny w Krakowie:

Szymon Hanuszek V kl. z fun. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

13. W gimnazjum św. Jacka w Krakowie:

Stanisław Szmaciarz V kl. z fundacji Stawka 52 zł. 50 ct.

14. W III gimnazjum w Krakowie:

Stanisław Hubert V kl. z fun. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

15. W gimnazjum akademickiem (ruskiem) we Lwowie:

Jan Ciepanowski VI kl. z fund. Artymowicza 45 zł., Juljan Wieliczko I kl. z fund. Artymowicza 45 zł., Wasyl [illegible]nar VIII kl. z fundacji Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Michał Waszkiewicz VIII kl. z fund. Głowińskiego 157 złr. 50 ct.

16. W II gimnazjum (niemieckiem) we Lwowie:

Józef Wojciech Chudzikiewicz VII kl. z fun. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

17. W gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie:

Janusz Wisłocki IV kl. z fun. Zawadzkiego 157 zł. 50 ct., Kazimierz Andryjew V kl. z fun. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Adam Zygmunt Kuraczkowski III kl. z fund. Żurakowskiego 210 zł., Franciszek Ksawery Obmiński V kl. z fundacji Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Władysław Jan Kukowski I kl. z fun. Głowińskiego 157 złr. 50 ct.

18. W IV gimnazjum we Lwowie:

Ignacy Kazimierz Masny IV kl. z fundacji Boznańskiego 150 zł., Wincenty Czaykowski VIII kl. z fundacji Czaykowskiego 300 zł., Fryderyk Cywiński VII kl. z fundacji Dulskiej 180 złr., Fiszel Tannenbaum V kl. z fund. Paprockiego 150 zł., Józef Głowiński VI kl. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Wacław Stranhal VI kl. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct., Wład. August Tymaczkowski I kl. z fun. Głowińskiego 157 złr. 50 ct.

19. W gimnazjum w Nowym Sączu:

Józef Gaik VII kl. z funduszu z ks. Ostrogskiej 105 zł., Józef Zubek VI kl. z fund. Pitonia 67 zł., Franciszek Kowalski V kl. z fun. Skibińskiego 85 zł.

20. W gimnazjum w Przemyślu:

Kazimierz Weniar VIII kl. z fun. Żurakowskiego 262 zł., Tomasz Prokopowicz II kl. (ruska) z fund. Skibińskiego 80 zł.

21. W gimnazjum w Samborze:

Emil Czaykowski VIII kl. z funduszu Czaykowskiego 300 zł.; Jan Swidzicki I kl. z funduszu Popkiewicza 150 zł.

22. W gimnazjum w Sanoku:

Stanisław Antoni Białas VIII kl., z funduszu Głowińskiego zł. 157·50.

23. W gimnazjum w Stanisławowie:

Jan Antoni Bursa I kl., z fund. Matczyńskiego zł. 157·50, Tadeusz Szameit VIII kl., z funduszu Głowińskiego zł. 157·50.

24. W gimnazjum w Stryju:

Iwan Roszak I kl., z funduszu Broniewskiej 50 zł.; Hipolit Lewicki VIII kl., z funduszu Głowińskiego zł. 157·50.

25. W gimnazjum w Tarnopolu:

Józef Żurakowski I kl., z fund. Żurakowskiego 210 zł.; Mieczysław Melbechowski V kl., z fund. Zawadzkiego zł. 157·50; Mikołaj Łastowiecki V kl., z fund. Głowińskiego zł. 157·50.

26. W gimnazjum w Tarnowie:

Karol Ludwik Kaczkowski VII kl., z fund. Boznańskiego 150 zł.; Wojciech Przeździecki I kl., z fund. Załchockiego 115 zł.; Adam Duleba IV kl., z fund. Załchockiego 115 zł.; Hieronim Potok VIII kl., z fund. Głowińskiego zł. 157·50.

27. W gimnazjum w Wadowicach:

Walenty Krzanok VII kl., z fund. Głowińskiego zł. 157·50.

28. W gimnazjum w Złoczowie:

Grzegorz Pańczyszyn V kl., z fund. Głowińskiego zł. 157·50.

29. W szkole realnej w Krakowie:

Rudolf Jarosz VII kl., z fund. Głowińskiego zł. 157·50; Mikołaj Mielnik IV kl., z fund. Głowińskiego zł. 157·50.

30. W szkole realnej we Lwowie:

Juljan Feliks Madeyski II kl., z fund. Zawadzkiego zł. 157·50.

31. W szkole wydziałowej w Krakowie:

Amalja Riess II kl., z funduszu Laskowskich 200 zł.

32. W szkole wydziałowej w Tarnowie:

Jan Nowotny III kl., z funduszu Laskowskich 200 zł.

33. W szkole ludowej św. Barbary w Krakowie:

Romuald Stobiecki IV kl. z funduszu Zalchockiego 115 zł.

34. W szkole ludowej w Krakowie:

Elżbieta Karolina Karek IV kl., z funduszu Laskowskich 150 zł.

35. W szkole wzorowej przy seminarjum we Lwowie:

Tadeusz Giziński IV kl., z funduszu Zalchowskiego 162 zł.

36. W szkole ludowej w Lisku:

Felicja Leonja Laskowska II kl., z funduszu Laskowskich 150 zł.

37. W szkole ludowej w Nowym Sączu:

Michalina Lampecka IV kl., z funduszu Jaroscha 90 zł.

Asygnaty powyższych stypendjów w urzędach podatkowych będzie Wydział krajowy w miarę możności uskuteczniał. Czynność ta zabrać musi około czterech tygodni czasu: załatwienie bowiem 1500 podań z prenotacją w księgach rachunkowych i kasowych musi z natury rzeczy wymagać dłuższego czasu.

Wiec delegatów

Towarzystwa gospodarczego.

Z inicjatywy centralnego Komitetu gal. Towarzystwa gospodarczego zebrało się wczoraj w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego około 40 osób, bądź przewodniczących w powiatowych Oddziałach Towarzystwa, bądź mężów zaufania, aby po wspólnem porozumieniu się oznaczyć rozmiary klęski, która wskutek zeszłorocznego nieurodzaju dotknęła naszych rolników i obmyśleć środki zaradcze.

Akcję w tym kierunku rozwinął Komitet centralny Tow. gospodarskiego zaraz po zbiorach, na podstawie zebranych dat odzywał się już o pomoc do Sejmu i Rządu, lecz obecnie przekonany, że wyjednana pomoc nie zapobieże klęsce, rozesłał do wszystkich Oddziałów szczegółowy kwestjonarjusz i zwołał wiec dzisiejszy.

Obrady w imieniu Komitetu zagaił wicaprezes jego dr. Piotr **Gross**, przypomniał zgromadzonym przebieg dotychczasowej akcji ratunkowej, wdrożonej przez rząd i Wydział krajowy, doniósł o zawiązaniu się komitetu ratunkowego we Lwowie i z pewną ironią podniósł, że wobec zbyt pesymistycznych obaw o los naszych włościan powstał projekt, lecz na szczęście upadł, żebrania pomocy u obcych, a na wniosek del. Stan. hr. Stadnickiego przewodniczył dalej obradom.

U samego wstępu obrad wyłoniło się pytanie nad porządkiem rozprawy, a na propozycję del. **Viviena** zgodzono się, aby rozprawę przeprowadzić najpierw w kierunku „co ratować“ należy. Uchwalono przeto przeprowadzić wpierw dyskusję „informacyjną“, a po niej „wykonawczą“.

Rozprawę rozpoczął del. **Bogdanowicz** (z pow. lwowskiego) żądaniem, aby prócz niesienia pomocy włościanom, zająć się również losem dzierżawców i drobnych właścicieli tabularnych.

Del. Artur **Cielecki**, przewodniczący oddziału podolskiego, zgodziłby się zasadniczo z wnioskiem poprzedniego mówcy, ale wobec szczupłości środków pomocy nie widzi możności przeprowadzenia tak szeroko zakreślonej akcji ratunkowej. W najżyżniejszych w Galicji 4 powiatach, które stanowią oddział podolski — są to powiaty buczacki, czortkowski, zaleszczycki i husiatyński — stan klęski jest taki, że $^1/_3$ część rolników ma bardzo mało, $^2/_3$ prawie nic.

Mimo tych zarzutów del. **Bogdanowicz** obstaje przy swoim wniosku, a popiera go del. Tad. **Fedorowicz**, który żąda dla większych posiadaczy ziemi ulg podatkowych.

Del. Tadeusz **Cieński**, wiceprezes Rady powiatowej zaleszczyckiej, bardzo szczegółowo a bez przesady maluje stan materjalny włościan w swoim powiecie i przedstawia, że przyznaną dotąd dla powiatu zapomogę — tameczna Rada powiatowa odmówiła przyjęcia bezprocentowej pożyczki—rozdzielono tak, iż na 100 potrzebujących ratunku otrzymało 8 — 10. Obok tej akcji, dążącej, aby zapobiedz szerzeniu się głodu i epidemiom, które idą w jego ślady, trzebaby milionów, aby zaradzić ubytkowi inwentarza — owoż rozporządzając bardzo skromnemi środkami, mówca nie może się pisać na wniosek del. Bogdanowicza.

Del. Kaz. **Rudnicki** z pow. bóbreckiego nie ufa, aby narady i uchwały wiecu mogły przynieść namacalną korzyść. Będzie to „akademicka pogadanka,“ bo przy tych rozmiarach zeszłorocznej klęski, pomoc aby była skuteczną, musiałaby być olbrzymią. Miniaturowemi zapomogami niczego się nie zdziała, nikt też na to nie liczy a najlepszym tego dowodem, że bóbrecka Rada powiatowa na wniosek włościanina odmówiła przyjęcia zapomogi. W tem położeniu jedynie zbawiennem będzie, jeżeli rząd przyzna rolnikom daleko sięgające ulgi podatkowe, da bezpłatnie większą ilość soli bydlęcej, obniży cenę soli dla ludności i rozdawać będzie sole mineralne ku nawożeniu niemi roli.

Del. **Vivien**, przewodniczący w oddziale, który stanowią powiaty: skałacki, trembowelski, tarnopolski i zbarazki, mniej pesymistycznie zapatruje się na rozmiary klęski. Dokładne badania wykazały obecnie, że zeszłoczny nieurodzaj nie dotknął w równej mierze wszystkich powiatów, a nawet w powiatach rozmaite okolice rozmaicie są dotknięte. Trzymając się trybu dyskutowania, jak go mówca sam zaproponował, del. Vivien opierając się na zebranych datach twierdzi, że ratunek jest możliwym, lecz akcję ratunkową trzeba przeprowadzić ostrożnie, sumiennie i bez szowinizmu. Dawać trzeba pomoc tam tylko, gdzie jest ona nieodzownie konieczną, strzedz się o ile można zapomóg bezzwrotnych, demoralizujących nasz lud, z natury swojej lewicy i apatycznie spuszczający się w każdej biedzie, że nawet bez własnej pracy „jakoś to będzie“. Z czterech powiatów składających tameczny oddział najmniej potrzebuje pomocy: trembowelski, trochę więcej powiaty tarnopolski i zbarazki, najwięcej skałacki, lecz i tam nawet na 72.000 ludności pomocy potrzebuje jeno 10.000, reszta powinna sama dać sobie radę. Mówca przyznaje, że sam zapatrywał się pierwiej o wiele pesymistyczniej na rozmiary klęski i mimowolnie wprowadził przeto w błąd władze. I tak w pierwszej swojej relacji do Wydziału krajowego podał, że w skutek braku paszy utracili włościanie 40% koni i bydła, dziś otwarcie przyznaje się do tego błędu, bo ubytek — wedle sumiennych dochodzeń — wynosi w koniach 16% w bydle 21%.

Del. Wład. hr. **Koziebrodzki** zastrzega się stanowczo, aby dzisiejszy zjazd miał za jedyny cel „pogadankę“ i na „pogadance“ się skończył; przeciwnie sądzi mówca, że rozprawy i uchwały tak poważnego zgromadzenia muszą być traktowane przez rząd za wyraz najpoważniejszej opinji publicznej. Wbrew przeciwnym twierdzeniom twierdzi mówca, że kraj jest w nędzy, a chociaż bezwzględnie generalizować jej nie wolno, to nie godzi się nie uznawać jej istnienia tam, gdzie ona rzeczywiście istnieje. Owóż w obec tego, że istnieje ona rzeczywiście w większej połowie kraju, akcja ratunkowa idzie zbyt żółwim krokiem a łatwo stać się może, że ratunek przyjdzie, gdy już nie będzie kogo ratować. Tak dzieje się z obiecaną przez rząd solą dla bydła. Dotąd nie ma jej w powiecie jarosławskim, gdzie mówca mieszka. (Głosy: „w przemyskim także, w zaleszczyckim również“).

Należy przeto naglić o przyspieszenie akcji ratunkowej i żądać, aby była wydatniejszą. W pow. jarosławskim tylko mniejsza jego połowa, w okolicy Sieniawy, dotknięta została nieurodzajem. O wybuch głodu nie ma obawy, ale przejawia się wielki brak paszy dla bydła, a aby mu zaradzić, trzebaby, żywiąc bydło samą słomą 38.900 zł. Z powodu tego braku paszy w 117 gminach tamecznego powiatu sprzedano już 4220 koni i 8150 bydła. Taki znaczny ubytek inwentarza zagraża przyszłości, a wobec tak wyjątkowej klęski należy poważnie i stanowczo zażądać pomocy ze skarbu państwa. Z tem żądaniem iść trzeba do naczelnika rządu krajowego, do ministerstwa, pukać w Wydziale krajowym, odnieść się do Koła polskiego w Wiedniu, a nawet z prośbą zajść do stopni Tronu. Mówca wnosi tedy, aby wybrać komisję, dać jej w ręce nagromadzony materjał i dowody i polecić, aby zredagowała memorjał o rozpaczliwem położeniu kraju a z tym memorjałem pojechała do Wiednia deputacja wybrana przez dzisiejszy wiec.

Del. **Rudnicki** broni się przeciwko zarzutowi hr. Koziebrodzkiego, jakoby zamierzał ubliżyć zgromadzeniu twierdząc, iż zgromadzenie to ma jedynie cechę „pogadanki.“

Del. **Agopsowicz** uważa za jedną z przyczyn tegorocznego nieurodzaju zniszczenia wyrządzone przez myszy. Należy więc dążyć do uzyskania ustawy o tępieniu myszy. Mówca skarży się dalej na niejednolitość postępowania pp. inspektorów podatkowych przy odpisywaniu podatków, na nacisk ze strony urzędów podatkowych w egzekwowaniu należytości rządowych.

Del. hr. **Dzieduszycki** Stanisław radzi, aby nie prosić, ale żądać, do czego mamy zupełne prawo. W sprawie tej, w której kraj przez Sejm własny nie został zrozumianym, akcja ratunkowa jest konieczną, tem bardziej, że się spóźniła tak bardzo. Zaniedbanie pokazuje się również w tem, iż rząd dotąd nie potrafił sobie utworzyć dokładnego obrazu klęski. Mówca radzi zażądać od Koła polskiego, aby jeśli żądania krajn nie znajdą dobrych chęci u rządu, Koło przestało także dla rządu dobre chęci okazywać. Co do sposobu udzielania zapomóg, oświadcza się mówca za formą pożyczki do odrobienia przy robotach publicznych. Radzi dalej zakupno znacznych partyj kartofli w okolicach, gdzie one mocno obrodziły i rozdzielenia ich pomiędzy ludność wygłodzoną, a częściowo i dla bydła. Z prowincyj pod zaborem rosyjskim i z Rumunji możnaby tanio sprowadzić owies, kukurudzę itp., gdyby rząd dla tego specjalnie celu zrzekł się poboru ceł. W ten sam sposób możnaby uzupełnić brak koni występujący coraz jaskrawiej, zakupując je w Rosji.

Del. **Henzel**, jako członek komitetu, odczytuje pisma (oddziału kossowskiego i sanockiego) podające opinję odnośnych oddziałów co do sposobu zapobieżenia klęsce, a więc żądające wypożyczania paszy i ziarna z magazynów rządowych, opuszczenia $^2/_3$ lub $^3/_4$ zalegających podatków i dawania bezpłatnie kainitu.

W dalszym ciągu opowiada mówca dzieje memorjału ułożonego przez komitet centralny na podstawie dat zebranych, memorjału, który przedłożony namiestnikowi spotkał się z jego strony z zarzutem przesady. Radzi więc, aby ewentualna deputacja na nowych oparła się datach i wnosi, aby za dwa tygodnie po dokładniejszem rozpatrzeniu się w sprawie, urządzić zjazd nowy przy sposobności walnego zgromadzenia Tow. gosp.

Del. A. **Cielecki** co do powiatu, w którym przewodniczy (buczacki) oświadcza, że bieda i tam jest wielka, jakkolwiek głód nie doskwiera. W posiadłości p. Cieleckiego, Porchowej, zbyli włościanie więcej, jak $^1/_3$ część ogólnej liczby koni. Więcej dotknięty został pow. czortkowski, zaleszczycki i husiatyński, jakkolwiek ten ostatni do najurodzajniejszych należy. Mówca sprzeciwia się dalszemu zwlekaniu i bez tego ogromnie już spóźnionej akcji ratunkowej. Powinno się do niej przystąpić natychmiast. Mówca stawia wniosek, aby uprosić komitet do udania się we właściwej drodze do rządu z prośbą o wyjaśnienie sprawy opustu podatków.

Jestto sprawa ważna, w przyszłość sięgająca, bo to prawie pewnem, że dla braku inwentarza ledwie trzecia część zasiewów wiosennych będzie uskuteczniona w bieżącym roku, a i jesienne zrobione będą słabiej. W celu uzupełnienia inwentarza radzi mówca zaciągnąć większą pożyczkę w jednej z krajowych instytucyj finansowych i chce, żeby zajął się tą sprawą centralny komitet Tow. gospodarskiego.

Del. Włodzimierz **Gniewosz** woli czarniej zapatrywać się na rozmiary klęski, chociaż wnet sam przyznaje, że dotąd zbyt czarno patrzano na tę sprawę, a na podstawie przesadnie pesymistycznych raportów dawano tam zapomogi, gdzie ich nie było potrzeba. Obecna pomoc jest niewystarczającą, więc należy u rządu domagać się dodatkowej pożyczki bezprocentowej.

Del. **Gizowski** radby wejść głębiej w powody klęsk, dotykających tak często galicyjskich rolników, i stawia wniosek aby zbadano te przyczyny.

Del. Jan **Pajgert** wyjaśnia stan klęski w powiecie kamioneckim, gdzie — chociaż tam głodu nie ma — ubyło 40 pct. koni i 10 pct. bydła rogatego. Na wyżywienie reszty inwentarza do zielonej paszy potrzeba 25.000 centnarów słomy, co kosztowałoby przeszło 50.000 zł., a dla uboższej ludności na kupno ziarna do zasiewów wystarczy zapomoga 16.000 zł.

W imieniu oddziału złoczowsko-kamioneckiego prosi mówca o przyjęcie wniosku, ażeby jak najrychlej zwołać wiec wszystkich rolników kraju, aby się zastanowić nad stanem rolnictwa, upadkiem chowu bydła i nad chyleniem się do upadku gorzelnictwa.

Na wniosek del. **Henzla** — mimo sprzeciwiania się z wielu stron — uchwalono zamknąć rozprawę, lecz przedtem wysłuchać wszystkich do głosu zapisanych mówców, wobec czego upadł wniosek Del. dra **Pawlikowskiego**, aby przed ukończeniem rozprawy wybrać komisję według wniosku del. Koziebrodzkiego.

Del. Oktaw **Sala** podaje szczegółowe daty z pow. brodzkiego. W nim tylko mniejsza połowa dotknięta została nieurodzajem, a jednak ubyło 2900 koni i 3600 bydła. Na przekarmienie pozostałego inwentarza, na zboże na zasiew i na zapomogi dla zagrożonych głodem potrzeba 110.000 zł.

Del. Wład. **Czajkowski** wyjaśnia stanowisko polskiej delegacji w Radzie państwa a opierając się na tem wyjaśnieniu zauważa, że praktyczniej będzie „prosić“ a nie „żądać“ i w prośbach trzymać się pewnych, możliwych granic.

Uprasza on w końcu, aby o egzekucjach podatków w okolicach dotkniętych klęską głodową, w każdym specjalnym wypadku zechciano telegraficznie uwiadomić Koło polskie.

Del. **Nanowski** w imieniu powiatów sanockiego i liskiego popiera wniosek żądania opustu podatków.

Del. Leszek **Cieński** z powiatu horodeńskiego konstatuje, że w tamecznym powiecie nie ma obawy, aby wybuchł głód, lecz brak wielki paszy i ziarna na zasiewy. Na to potrzeba byłoby przeszło 70.000 zł., lecz przy mniejszych funduszach zaradzi się złemu obsiewając pola kukurudzą, zaś kupno drogiej paszy dla bydła nie byłoby praktycznem, bo ten koszt byłby większym niż wartość użytkowa tak drogo wyżywionych koni.

Zapomogi, gdzie ich koniecznie potrzeba, należy dawać nie w pieniądzach ale w zbożu. Chłop nie umie szanować grosza, ledwie go dostanie, już i przepija. Odpisanie podatków i zboże to dostateczna będzie pomoc.

Inwentarza dokupować nie widzi potrzeby. Mimo wysprzedaży pozostało w tamecznym powiecie tyle koni, że jeden przypada na 9 morgów, a to do obrobienia roli zupełnie wystarczy.

Del. dr. **Pawlikowski** przedstawia stan klęski w powiecie przemyskim. Po 6-krotnych badaniach stan nie zupełnie wyjaśniony, bo na 100 wezwań odpowiedziało tylko 10 delegatów, a z ich relacyj jeno $^1/_{10}$ przedstawia cenny materjał informacyjny. Z uwagi, że tegoroczna klęska oddziała na cały szereg lat przyszłych mówca żąda, aby komitet centralny Tow. gospodarczego przedstawił najbliższemu walnemu zgromadzeniu członków konkretne wnioski, aby zapobiedz złym skutkom.

Del. W. hr. **Koziebrodzki** zabiera powtórnie głos, aby uzasadnić, że wyjątkowa klęska wymaga wyjątkowo wielkiej pomocy, a w żądaniu jej trzymać się wypada ściśle zebranych, po nad wszelką wątpliwość wyższych dat, żądać przeto równie śmiało miljona czy 10 miljonów zapomogi z skarbu państwa. Mówca ponownie krytykuje postępowanie rządu w akcji ratunkowej, pomawia organa rządowe o nakazany im z góry optymizm przy zbieraniu dat, radzi przeto bez generalizowania klęski oprzeć się na datach zbieranych sumiennie przez organa autonomiczne, których bez wątpienia nie odmówi zgromadzeniu Wydział krajowy.

Przybyły przed chwilą do sali obrad członek Wydziału p. T. **Romanowicz** oświadcza się gotowym do wszelkich wyjaśnień i przyrzeka oddać zgromadzeniu wszelkie statystyczne daty przez Wydział nagromadzone.

Del. dr. St. **Wielowiejski** z powiatu horodeńskiego narzeka, że rząd po macoszemu traktuje plantatorów tytoniu, a to na Pokuciu, gdzie uprawa tytoniu stanowi główne źródło dochodu, przyczyniło się niemało do rozkrzewienia się nędzy u włościan.

Del. **Vivien** radzi oprzeć się w żądaniu pomocy u rządu na tym niezbitym fakcie, że Galicja nie jest „ein pasives“ ale „ein actives Land“ i odczytawszy memorjał oddziału tarnopolskiego, który ma być wręczony JE. p. Namiestnikowi doradza, aby żądania w nim zawarte przyjąć jako podstawę obrad komisji wybrać się mającej.

Del. Z. **Jaroszyński** z powiatu stanisławowskiego jest zdania, że żądać można i wypada rzeczy jeno możliwych. Żądania oparte na datach nie będą dokładne, bo dokładnych dat nie ma dotąd. Powiat tameczny tylko w połowie dotknięty jest klęską nieurodzaju.

Ks. Leon **Sapieha** widzi rozmiary klęski w czarniejszych barwach, bo w powiecie borszczowskim 3.000 rodzin zagrożonych jest głodem, a co najmniej 500 bydła pociągowego trzeba dokupić do robót wiosennych.

Ostatni z mówców zabrał głos członek Wydziału krajowego p. **Romanowicz**, aby wyjaśnić, że dotąd zaledwie połowa powiatów nadesłała sprawozdania, pomimo terminu wyznaczonego na dzień 31 z. m., a również i Namiestnictwo czeka jeszcze na sprawozdania wielu starostów. P. Namiestnik przyrzekł, że jeśli cyfra będzie słuszna i skromna, to pojedzie do Wiednia i bronić jej tam będzie.

Mówca odradza przedstawiania stanu klęski wedle poszczególnych powiatów, bo już dotąd przedłożone sprawozdania wymagają 9 miljonów zapomogi, lecz owe sprawozdania brać trzeba „cum grano salis,“ bo w wielu z nich dużo jest przesady. Na posiedzeniu Wydziału krajowego wczoraj zapadła uchwała, że z sumy, którą dotąd otrzymano od rządu, zostanie pewna część wyeliminowaną i przeznaczoną dla dotkniętych ciężko klęską dzierżawców i właścicieli większych posiadłości. Co do kainitu, to rząd zdecydował się już kupić maszynę dla eksploatacji tej soli. — W końcu mówca zapewnia, że Wydział krajowy jak najusilniej poprze całą akcję, przestrzega jednak zarazem, żeby się nie łudzić różowemi nadziejami i nawet nie marzyć o pomocy ze strony rządu większej nad miljon zł.

W. hr. **Koziebrodzki** prosi p. Romanowicza, aby wpłynął na przyśpieszenie pracy Wydziału krajowego w kierunku akcji ratunkowej.

Wniosek hr. Koziebrodzkiego co do wyboru komisji, został jednogłośnie przyjęty.

Następnie na wniosek del. S. **Henzla** zamknięto dalszą rozprawę, przyjęto „en bloc“ wszystkie wnioski hr. Koziebrodzkiego i wybrano komisję, której skład wczoraj podaliśmy, Komisja ta zbierze się w biurze członka Wydziału krajowego p. Romanowicza i dziś walnemu zgromadzeniu przedłoży swoje sprawozdanie.

* * *

Po zagajeniu dzisiejszego posiedzenia o godz. 11 przed południem, zdał Wład. hr. Koziebrodzki w imieniu wczoraj wybranej komisji sprawę z wniosków jej przekazanych.

Uwiadomił przeto najpierw Zgromadzenie, że w braku zupełnie autentycznych dat o rozmiarach tegorocznej klęski, żądań wobec Rządu nie podobna ująć w konkretną cyfrę, a następnie odczytał szereg następujących rezolucyj:

Zebrani prezesowie i delegaci Rad oddziałowych Tow. gospodarczego, oparci na dokładnej znajomości obecnego stanu rzeczy w okolicach, z których przybyli — oświadczają:

1) suma przeznaczona dotąd z funduszów krajowych i ze skarbu państwa na pożyczki bezprocentowe i na zapomogi bezzwrotne — w skutek tegorocznego nieurodzaju i braku paszy — jest niedostateczną wobec rozmiarów, jakie klęska przybrała w dotkniętych nią powiatach;

2) mamy pełne zaufanie, że Wydział krajowy, oparty na datach szczegółowych, które otrzyma od Rad powiatowych, z jak największą energją i pospiechem starać się będzie o uzyskanie ze skarbu państwa dalszej odpowiedniej sumy, celem zaradzenia choćby najniezbędniejszym potrzebom;

3) uznajemy potrzebę akcji ratunkowej w następujących kierunkach:

a) zapobieżenie głodowi w okolicach, w których głód zagraża;

b) pomoc w dostarczaniu zboża na zasiew;

c) pomoc w dostarczaniu paszy tudzież soli dla bydła;

d) przeznaczenie znacznych sum na roboty publiczne przy drogach, meljoracjach i t. d., przyczem byłoby pożądanem, żeby skarb państwa przeznaczył w tym roku większe sumy na budowę dróg w interesie wojskowości leżących;

e) udzielenie właścicielom i dzierżawcom folwarków bezprocentowych pożyczek spłacalnych w 5 latach z przeznaczeniem na kupno sztucznych nawozów i obniżenie taryf kolejowych przy ich przewozie.

4) Uważamy za konieczne, aby dla złagodzenia klęski uzyskanie opustów podatkowych było jak najbardziej ułatwionem przez jak najprzychylniejsze stosowanie obowiązujących przepisów, które i tak już niedostatecznie uwzględniają stosunki rolnicze, a w skutek nieprzychylnej interpretacji najczęściej wcale nie znajdują zastosowania.

II. Zgromadzenie uchwala życzenie, aby Komitet centralny Tow. gospodarczego zajął się zbadaniem przyczyn, które spowodowały takie położenie rolnictwa w naszym kraju, iż jednoroczna klęska posuchy mogła zachwiać bytem zarówno mniejszej jak większej własności i aby wynik tego badania przedłożył Radzie ogólnej z wnioskami obejmującemi żądania, jakie w obec władz rządowych i autonomicznych postawić należy celem podniesienia rolnictwa.

Przy następnej rozprawie nad powyższemi wnioskami żądał del. p. Jan **Gnoiński**, aby wszystkie zapomogi były z reguły bezzwrotne, del. p. St. **Agapsowicz**, aby w roku bieżącym zaniechano jesiennych ćwiczeń konnej landwery, a więc 1800 koni pozostawiono w użyciu rolników, którym te konie wojskowość oddała w przechowanie.

Następnie del. dr. H. **Wielowiejski** przedstawił życzenie, aby rząd plantatorom tytoniu dawał zaliczki na towar w jesieni mający być oddanym, a to po wymierzeniu przez władze skarbowe obszaru tytoniem zasadzonego.

Del. **Nanowski** żądał opuszczenia podatku gruntowego za r. 1889 w wysokości 50 procent lub rozłożenia spłaty tego podatku na lat trzy.

Del. O. **Sala** stawia żądanie, aby przywrócono fabrykację soli dla bydła i zniżono taryfę przewozową dla spirytusu za granicę cłową eksportowanego.

Del. Tadeusz **Cieński** ostrzega, aby nie żądać bezprocentowych pożyczek, gdyż Rady powiatowe, w których większość mają włościanie i to włościanie majętni, takich pożyczek nie przyjmą i kładzie na to nacisk, aby zapomogi udzielać w zbożu, a nie w gotówce.

Del. A. **Cielecki** popiera wnioski pp. Gnoińskiego i Cieńskiego, bowiem nie wolno się łudzić, by włościanin bez wywłaszczenia go mógł zwrócić dane mu pożyczki. Dla Podola gdzie nędza jest ogromną, żąda mówca znaczniejszych funduszów na roboty publiczne.

Del. K. **Rudnicki** zaznacza, że obniżenie taryfy przewozowej na kolejach państwowych przyznane dla transportów zboża i paszy dlb okolic klęską nieurodzaju dotkniętych, nie wszędzie i nie zawsze bywa wykonywane. Mówca żąda, aby takie obniżenie taryfowe przyznano przy transportach zboża w obrębie granic Galicji.

Po przemówieniu pp. Henzla, Wielowiejskiego i ks. L. Sapiehy rozprawę zamknięto, a del. W. **Gniewosz** stawia formalny wniosek, aby wybrać deputację, któraby życzenia zgromadzenia w sprawie głodowej przedstawiła władzom wyższym i złożyła je u stóp Tronu.

Sprawozdawca komisji Wład. hr. **Koziebrodzki** podkreśla z naciskiem, że w pierwszej linji państwo ma obowiązek przychodzić krajowi z pomocą — jak to czyniło w Tyrolu — i uprasza zgromadzenie, aby zechciało wejść w rozprawę szczegółową nad wnioskami komisji.

W rozprawie szczegółowej przyjęto **pierwszy** ustęp rezolucji z małą stylistyczną zmianą, następnie **drugi** ustęp z poprawką dr. Wielowiejskiego, popartą przez ks. Leona Sapiehę i z poprawką dr. A. Cieleckiego, aby zapomoga była w części zasiłkiem bezwrotnym, w części pożyczką bezprocentową i została udzieloną przez skarb państwa jak najspieszniej.

Następnie przyjęto niezmieniony **ustęp trzeci** i czwarty, odsyłając wnioski del. Nanowskiego i Bieleckiego, w sprawie rozłożenia na raty zaległych podatków, do centralnego Komitetu Towarzystwa gospodarczego, wreszcie ostatni ustęp rezolucji w sprawie środków zaradczych na przyszłość.

Na wniosek del. **Sali** odesłano do Komitetu centr. wszystkie samoistne wnioski stawiane na wczorajszem i dzisiejszem posiedzeniu z poleceniem, aby je przedłożył najbliższemu walnemu zgromadzeniu Tow. gospodarczego.

Po odroczeniu wyboru deputacji do czasu walnego zgromadzenia zamknął przewodniczący posiedzenie, lecz przedtem uchwaliło zgromadzenie wyrazić gorące uznanie dla miasta Lwowa za podjęcie samoistnej akcji ratunkowej i poleciło Dr. Grossowi, aby osobiście złożył za to podziękowanie prezydentowi miasta.

O godzinie $3^1/_2$ posiedzenie zamknięto.

Kronika.

Lwów 5 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Ustjanowa, w powiecie liskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Najj. Pan nadał oficjałowi c. k. Namiestnictwa, Marjanowi Olszańskiemu, złoty krzyż zasługi z koroną.

Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził wybór Adolfa Byka na prezesa, a Michała Kulaka na wiceprezesa Izby handlowej w Brodach.

Dr. Józef Dobrowolski otworzył kancelarję adwokacką w Dolinie.

Stypendjum w kwocie 300 zł. (w złocie) z fundacji Najj. Pana otrzymał p. Józef Tuleja, słuchacz I. roku wydziału chemji technicznej na politechnice lwowskiej.

Wydział krajowy zamianował p. Władysława Słomkowskiego, dotychczasowego kancelistę manipulacyjnego, koncepistą Wydziału krajowego, a pp. Wacława Kwiatkowskiego i dr. Stanisława Miziewicza, dotychczasowych aplikantów konceptowych, asystentami konceptowymi Wydziału krajowego.

Konkurs. Temi dniami rozpisany zostanie konkurs na posadę inspektora lasowego, opróżnioną przez zgon śp. Gustawa Lettnera.

Śluby. Dziś o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w kościele św. Mikołaja ślub p. Antoniego Grzymały Raszewskiego, dyrektora zakładów przemysłowych br. S. Graevego, z panną Anielą Moraczewską, córką radzcy budownictwa.

W Złoczowie odbędzie się dnia 8 bm. ślub p. Gwidona Ruszczyńskiego, urzędnika ogóln. Stowarz. asekur. w Wiedniu z panną Heleną Bodyńską, córką notarjusza.

Ślub p. Tekli z Łaznińskich Mańkowskiej z p. Józefem Skarbek-Borowskim odbędzie się dnia 13 b. m. w Saince, w gubernji podolskiej.

Dr. Sawczak, członek Wydziału krajowego, odwołał swój sejmik relacyjny, zapowiedziany na jutro w Podhajcach.

Ofiara. Od p. Kędzierskiego z Meryszczewa otrzymaliśmy 1 zł. dla ubogiej rodziny, a od p. Z. M. dla biednego studenta W. M. 1 zł.

„Skała" urządza w sobotę 8 lutego b. r. wieczorek familijny z tańcami na dochód funduszów Stowarzyszenia. Wstęp li tylko za zaproszeniami, po które można się zgłosić ustnie lub piśmiennie do dyrekcji Stowarzyszenia.

Następny wieczorek w „Skale" odbędzie się w sobotę 15 lutego br.

Wydział powiatowy ropczycki otrzymał 2000 zł. tytułem bezprocentowej pożyczki a 1000 zł. tytułem bezpowrotnego zasiłku dla dotkniętych teoperacznym nieurodzajem.

Subwencje na budowę dróg. Wydział krajowy udzielił następujących zasiłków wydziałom powiatowym: w Tarnobrzegu na budowę drogi powiatowej Majdan-Tarnobrzeg 6500 zł., w Trembowli na budowę drogi powiatowej Trembowla-Soroczko-Skałat 3000 zł., w Przemyślanach na budowę drogi powiatowej Gliniany-Zadwórze 1000 zł., w Rzeszowie na budowę drogi powiatowej Tyczyn-Jawornik 2000 zł., w Nowym Sączu na budowę drogi gminnej Krynica Tylicz 500 zł., w Skałacie na budowę drogi gminnej Grzymałów-Soroczko-Trembowla 4000 zł., wreszcie w Zbarażu na budowę drog gminnych Zbaraż-Nowe Sioło i Zbaraż-Berezowica mała 3000 zł.

Koszt budowy tych dwóch ostatnich dróg obliczony został na 150.000 zł. Owóż Wydział krajowy przyrzekł w zasadzie przyznanie się subwencją w wysokości 50 prc. ogólnych kosztów budowy, uczynił jednak ostateczną swą decyzję zależną od wyniku pertraktacyj, jakie wydział powiatowy przeprowadzić ma ze stronami interesowanemi co do przyczynienia się datkami dobrowolnemi na rzecz budowy.

Nadto przyrzekł Wydział krajowy powiatowi zbarażkiemu poprzeć jego prośbę udzielenia mu dalszego zasiłku z funduszów zapomogowych, dla dostarczenia ludności zarobku, która przy budowie powyższych dróg może znaleźć zajęcie.

Wypłata 50 prc. zasiłku nastąpi w ten sposób, iż obecnie asygnowany został zasiłek w kwocie 3000 zł., w następujący zaś latach będzie Wydział krajowy udzielał na ten cel corocznie po 8000 zł.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

Podczas bardzo wielkiej mgły, zasłaniającej na kilkanaście kroków wszelki widok, najechał dzisiejszej nocy pociąg osobowy Nr. 5 wjeżdżając powoli ze stacji w Jarosławiu, w skutek źle ustawionej zwrotnicy, na wozy, umieszczone przy magazynie kolejowym na tejże stacji, przy czem uszkodzony został jeden wóz stacyjny.

Z wagonów przy pociągu żaden nie został uszkodzony, również nie został nikt z podróżnych, ani też z personalu kolejowego żadnego uszkodzenia.

W skutek tego wypadku pociąg ten spóźnił się o 1 godzinę 4 minuty i przybył do Lwowa o godz. 9 minut 54.

Zmarli. W Stanisławowie zmarł w 32 roku życia Gustaw Adolf Gazda, magister farmacji. — Aleksander Szczepanowski, właściciel dóbr Bołęcina, zmarł w 62 roku życia. — Paulina Stawińska, żona obywatela miasta Lwowa, zmarła we Lwowie w 48 roku życia. — Antoni Czepek zmarł we Lwowie w 72 roku życia.

Polacy za granicą. Hr. Ludwikowa Wodzicka bawi teraz w Pau (we Francji), a Roman hr. Potocki udał się dla poratowania zdrowia do Nicei.

„Salomejki". Mówią, iż przyznanie się do winy, połowę jej maże. A więc błąc się w pierwszej, wyrażmy żal za grzech bezwiednie onegdaj popełniony względem tak sympatycznej instytucji, który pod wezwaniem św. Salomei ma opiekować się biednemi wdowami do pracy niezdolnemi, nieść im wszelką pomoc, materjalną i moralną. W sprawozdaniu ze wspaniałej kostjumowej zabawy „Koła literackiego", opisaliśmy się przesądzić, jak wczorajszy wieczór udowodnił, zbyt pessymistycznie, iż prócz innych względów, bal ów rozmiarami pozostanie już pierwszy w bieżącym karnawale. I oto dziś musimy się wyznać przed wszystkiemi. Bo Towarzystwo św. Salomei wczorajsze swoje soiréé do kasyna mieszczańskiego zwabiło istne tłumy gości, jakich nie widziano u nas już dawno; stworzyło bal dobrymi, nawet za wielki. Nad dekoracją i urządzeniem sal zatrzymywać się nie będziemy, było to wszystko gustowne, a więc stosowne, gdyż gdzie chodzi o cel dobroczynny, tam najpiękniejszą dekoracją winien być — znaczny dochód. Wspomnieć należy tylko o sutym bufecie, przy którym proste pań za pościliś wyśmienite przekąski po bardzo szczęśliwych cenach.

O godzinie 9 zapanował już tłok taki, że kilkanaście par polonezowych, tj. przeszło 10-tą złożonych, z trudem ledwie zdołało obejść salę, rozbijając zwarte silnie szeregi niezliczonych dansersek i danserów. — Rzeczy zabaw zaczęły się „zabawie" balowej t.j. o tańcu mowy być nie mogło; ostatnia nadzieja pozostała w tradycyjnem przerzedzaniu się gromadzenia około północy. Lecz tym razem i ona zawiodła. Minęła północ, minęła pierwsza godzina po niej, a przeszło stopięćdziesiąt par w pierwszym kadrylu obrachowanych, znalazło się i w pierwszym mazurze. Dokładnie obznaczyć: ile par stanęło, kto był i jak wyglądał? — jest literalnie niepodobieństwem. Wśród ścisłej grupy, ścisku i najróżnorodniejszych a często bardzo... wymownych jego objawów, pod postacią karamboli, ginęła wszelka rachuba, ginęły wszelkie kolory, materje i wszelkie wrażenia estetyczne. Mimo to werwa i wesołość nie opuszczała obecnych; nawet najbliższi właściciele odcisków byli zadowoleni z zabawy, dzięki której piękny cel humanitarny tak świetnie osiągniętym został. I zarówno pary tych tłoczących się w salonie „Koteczek" jak dziarskich mazurów Wrońskiego, zawzięcie walczono do białego rana o każde koło, kto miał sił. Walczono — bo mimo tego panie lwowskich stawił się na placu boju w takim komplecie, iż kawalerja musiała dla zdobycia rączek nietylko szturmy przypuszczać, lecz nadto dokonywać ich wielce wskazówek prawdziwej strategji balowej.

Rzeczone wiec kampanji wczorajszej pionowej zaszczyt dzielnym naszym „Salomejkom", a popularność, jaką ta firma u nas już się cieszy, każe wierzyć, że w wieńcu dobroczynnej ich działalności, laur to nie ostatni. *]

Główny komitet ruski przedwyborczy ogłasza, że proponowany przez niego kandydat, p. Romańczuk nie stanie przed wyborcami w Podhajcach, Budzyłowie, Brzeżanach i Rohatynie, ponieważ dyrekcja gimnazjum ruskiego, w którem on jest nauczycielem, nie dała mu urlopu na te wybory, uznając wybory agitacyjną w chwili, kiedy właśnie uczniowie mają najwięcej potrzeby obecności nauczyciela, a szkoła może żądnego jego zastępstwa znaleźć nie może.

To postanowienie dyrekcji gimnazjum ruskiego przypomina księdza Stanisłwa z pragmatyki, żeby posłużyło za przecedens dla wszystkich nauczycieli zakładów naukowych. Nie można ich odwoływać zakładów parlamentarnych. Spójny parlamentarny — zmowi, niech porzuci szkołę i przeniesie kapłanem oświaty; a znowu kto chce kształcić przyszłe pokolenie, niech jest jak przed rokiem poświęcony, którego się pobiją wobec społeczeństwa i rodziców wszystkich uczniów, to o wiele więcej mu obowiązku tego lekceważyć, a umysł swój i serce tylko tyle szkole poświęcać, ile zostanie wolnego czasu od walk na arenie parlamentarnej.

Teorja parlamentarna wymaga wielu poprawek i reform; owóż niezawodnie jedną z najpilniejszych jest postanowienie o niezgodności mandatów poselskich z profesją nauczycielską.

Walka o byt. Kowale wojskowi zajmowali się w chwilach wolnych kuciem koni osób prywatnych. Robili to oczywiście bardzo tanio, bo ani lokalu, ani węgla, ani podatków nie opłacali: *ergo* zdobywali coraz szerszą klientelę. I to też właśnie zgubiło. Rzecz się rozniosła po mieście i doszła do wiadomości korporacji cywilnych kowali. Prezydjum korporacji udało się tedy do komendy wojskowej, a ta bezzwłocznie zakazała kowalom wojskowym kucia koni osób prywatnych.

Z Leżajska nam piszą:

Staraniem tutejszego Kasyna urządzone zostało w kościele farnym uroczyste nabożeństwo za poległych i straconych r. 1863. W nabożeństwie wzięła udział cała tutejsza publiczność. Przy wspaniale ubranym katafalku asystowały liczne zebrane dziewczęta miejskie i ochotnicza straż ogniowa.

Po nabożeństwie przemówił z ambony ks. M. W. o miłości ojczyzny, dowodząc jej potrzeby dla każdego człowieka, a tem bardziej dla Polaków o tle więcej jest cierpiącą ich ojczyzna i zaznaczył, że patrjotyzm prawdziwy polega nie na słowie, ale na uczynkach i prawdzie i musi się łączyć z Miłością Boga i Kościoła.

Pierwsza ta uroczystość w naszem mieście głęboko utkwi w sercach wszystkich.

Z Podhajec nam donoszą, że tam dnia 13 bm. odbędzie się w Kasynie koncert na dochód ochotniczej straży ogniowej. W programie koncertu, który wykonają miejscowe artystyczne siły, wchodzą utwory Chopina, Liszta i Ludwika Marka. Oprócz produkcyj fortepianowych będą także produkcje na skrzypcach i na cytrze, a także i deklamacja.

Zaproszenia na koncert i opiekę nad nim objęli najwybitniejsi obywatele powiatu z swym marszałkiem na czele.

W Lubieniu wielkim opowiadają sobie chłopi, że ministerstwo spraw wewnętrznych na rekurs wniesiony przez właściciela zakładu kąpielowego hr. Brunickiego orzekło, iż każdy włościanin w Lubieniu trudniący się szewstwem, krawiectwem lub posiadający sklepik, płacić ma właścicielowi zakładu kąpielowego taksę kąpielową wynoszącą 5 zł. rocznie.

Z Rzeszowa nam piszą pod datą 4 bm.:

Pogrzeb śp. Władysława Jędrzejowicza odbył się w Staromieściu pod Rzeszowem przy bardzo licznym udziale duchowieństwa, obywatelstwa z okolicy i ludu wiejskiego. Z dalszych stron przybyło również wielu przyjaciół i znajomych zmarłego, którego wszyscy cenili dla jego przymiotów umysłu i serca. Między innymi byli obecni Roman hr. Michałowski, Antoni hr. Wodzicki, Adam Skrzyński, Stanisław Homolacs, August Stojowski, Żeleński, Szymberski, Ludwik i Adam hrabiowie Mycielscy, Antoni Oborski, Karol hr. Scipio itd.

Śp. Władysław, przedwcześnie — bo w 40 roku życia — zmarły, był bratem Adama Jędrzejowicza i Marji Popielowej. — Pozostawia ogolny żal całej tutejszej okolicy.

Emigracja do Ameryki. — Znowu jakiś żyd, Abraham Taffel, liczący 28 lat (rodem z Sędziszowa, a zamieszkały w Kawęczynie przy Dębicy), będąc na jarmarku w Pilznie, skłonił kilku włościan pochodzących z Lubczy, różnemi obietnicami do wychodztwa do Ameryki, przyczem przyrzekł im nawet odprowadzić ich do Hamburga, ma się rozumieć: za sowitem wynagrodzeniem. Wyłudził od nich zaraz na jarmarku zadatek i w niedzielę rano puścił się z nimi w drogę. Ale już w Krzeszowicach został przytrzymany i przez tamtejsze władze odstawiony do policji w Krakowie, skąd oddany będzie do sądu karnego.

Taffel, udając się w drogę, zabrał od włościan wszystkie pieniądze do swej kieszeni, gdyż — jak mówił — „jestto bydło, co nic nie rozumie", i pieniędzmi temi szafował przez całą drogę; albowiem w ten sposób mógł datkami bronić się przed swymi współwyznawcami, aby go nie zdradzili, że uprowadza włościan do Ameryki.

Mikado (cesarz japoński) wydał rozporządzenie, zakazujące pojedynków i nakładające na nie ostre kary. Również cesarz niemiecki postanowił wystąpić surowo przeciw pojedynkom i wydał rozporządzenie do armji, że w razie śmiertelnego rezultatu pojedynku, oficer, który wyzwał, jeżeli został żywy, ma być natychmiast wydalony z wojska.

Z Adrjanopola w Turcji donoszą, że dnia 19 stycznia umarł tam Polak, wychodźca z r. 1848, następnie oficer sułtańskich kozaków, a ostatecznie urzędnik przy kompanji wschodniej kolei żelaznej Jan Gryglaszewski. Zarząd wspomnianej kompanji w Adrjanopolu zatrzymuje w depozycie pozostałe po zmarłym około 150 lirów tureckich (około 3000 franków) po które zgłosić się zechcą w ciągu roku prawni spadkobiercy zmarłego, który testamentu nie zostawił. Zmarły pochodził z Królestwa Polskiego; zdaje się z Lubelskiego lub z Podlaskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Polska w obrazach.** W wydawnictwie Bibljoteki arcydzieł w Krakowie, p. Adama Kaczurby, zaczyna obecnie wychodzić nowe dzieło ilustrowane p. t. „Polska w obrazach".

Jak zapowiada prospekt, dzieło obliczone jest na znaczne rozmiary. Część I. składać się ma z 20 zeszytów, zawierających razem około 130 widoków miast polskich, kościołów, zamków, ruin, bitew; wizerunki królów, wodzów, bohaterów, pisarzy, uczonych; arcydzieła sztuki polskiej itd. Część ta będzie czysto obrazkową. Do niej na końcu dołączonym zostanie bezpłatny dodatek z objaśnieniami historycznemi, estetycznemi i archeologicznemi. Wyjść ma w ciągu roku bieżącego, a prenumeratorowie przy ostatnim zeszycie otrzymają jako premję wspaniałą okładkę i prawo do części II. dzieła za pół ceny.

Ta część druga będzie także nosić osobny tytuł „Dzieje Polski ilustrowane" i zawierać ma dzieje Polski, opracowane przez prof. Augusta Sokołowskiego, tudzież historję literatury polskiej. Razem w objętości 30 arkuszy, z 300 ilustracjami w tekscie. Prenumeratorowie tej części mogą nabyć „Lituanję Grottgera" w wydaniu p. Kaczurby za zniżoną cenę 2 zł.

Właśnie opuścił prasę zeszyt 1. „Polski w obrazach" i powiedzieć trzeba, że przedstawia się w szacie ponętnej, a nawet wykwintnej. W gustownej okładce zawiera on sześć tablic światłodrukowych, w formacie *in folio*, mianowicie widok Gniezna, wielki ołtarz katedry gnieźnieńskiej, Grób św. Wojciecha, boczna nawa w katedrze gnieźnieńskiej, część fresków Smuglewicza w kościele Trzemeszeńskim, oraz na jednej tablicy dwie rzeźby w katedrze gnieźnieńskiej.

Reprodukcje są przeważnie dobre, papier ładny; całość korzytne robi wrażenie. Ostateczny sąd oczywiście wydać będzie można dopiero po ukończeniu dzieła, lecz sądzimy, że z powyższych względów, oraz dla nadzwyczaj przystępnej ceny, wydawnictwo szybkie i szerokie znajdzie rozpowszechnienie.

Przedpłata wynosi 14 zł. na całe dzieło (czyli na 20 zeszytów), 7 zł. na 10 zeszytów, a 3·50 na 5 zeszytów. Przedpłatę adresować należy do „Bibljoteki Arcydzieł" w Krakowie, ul. Florjańska l. 15.

Rozmaitości.

— **Skąd się bierze grzechotka** u węża, zwanego grzechotnikiem? Tą kwestją zajmują się przyrodnicy od dawna. Amerykanin Samuel German twierdzi, że „grzechotka" u tego węża, to jest szereg rogowych pierścieni na końcu ogona, powstaje przez to, iż węże co roku zmieniają skórę. Skóra zaczyna odstawać od głowy i potem złazi w ten sposób, jak gdyby rękawiczkę obrócić na lewą stronę. U grzechotnika pozostaje część skóry, która zlezie na końcu ogona, i tworzy pierścień rogowy, do którego następnego roku drugi przybywa i tak dalej.

To twierdzenie zbija przyrodnik A. E. Feoktistow i dochodzi do innego wniosku. W czerwcu 1887 dostał Feoktistów dziesięć żywych grzechotników. Pięć z nich zdechło, pięć zaś przyzwyczaiło się do temperatury 20—22 stopni Reaumura, tudzież do pożywienia z ptaków i królików i zostało przy życiu. Mógł więc Feoktistow badać wygodnie fizjologję grzechotki. Sprawdził on najpierw, że grzechotka składa się z materji rogowej bez życia, z pierścieni stożkowatych słabo ze sobą spojonych. Pierścienie te odpadają w pewnych odstępach czasu, a nadto łatwo się odrywają przy uderzeniu w inne ciało. To też rzadko kiedy składa się grzechota z więcej, jak ośmiu pierścieni. Gdy cała grzechotka odpadła pięciu wężom Feoktistowa, sprawdził on, że za cztery miesiące odrosło im już dwa pierścienie obok pierwszego, który nie odpada. Trzy pierścienie wydają już dość silny głos. Do roku miały grzechotki już pięć do sześciu pierścieni, które sprawiały już zwykłe bardzo silne grzechotanie. Z obłażeniem skóry nie ma więc odrastanie grzechotki żadnego związku.

Czołgając się pomału wlecze grzechotnik swoją grzechotkę spokojnie po ziemi i nie wydaje żadnego głosu, natomiast uciekając grzechocze bez ustanku. Scigając swą zdobycz nie wydaje też głosu. Podrażniony potrafi grzechotnik grzechotać kilka godzin bez przerwy. Jeżeli się schwyci grzechotnika jedną ręką za kark, a drugą za koniec ogona tam, gdzie się zaczyna grzechotka, to nie może on żadnego głosu wydać. W końcu obliczył Feoktistow, że grzechotnik na minutę 110 grzechotań wydaje.

— **„Reise-Kaiser".** Taki przydomek nadano słusznie cesarzowi Wilhelmowi, albowiem każdy dzień niemal przynosi wiadomość o jakiejś nowej jego wycieczce. Obecnie wyszła właśnie w Berlinie urzędowa statystyka dotychczasowych podróży cesarskich. Otóż w sprawozdaniu tem obliczono, że od chwili wstąpienia na tron w ciągu 15 miesięcy panowania, odbył cesarz Wilhelm trzydzieści ośm podróży. Pomijając już główniejsze miasta Prus, odwiedził wszystkie stolice rzeszy państw niemieckich i wszystkie bez wyjątku kraje w Europie, z wyjątkiem Francji, Szwajcarji, Belgji i Holandji. Nie był wprawdzie na półwyspie bałkańskim, ale wkrótce tam się wybierze; następnie w programie podróży mieści się Hiszpanja i Portugalja. Dalej też obliczyli statystycy berlińscy, że wciągu owych 15 miesięcy cesarz uczestniczył w pięćdziesięciu obiadach galowych i wygłosił tyleż mówek. Nawiasowo dodać należy, że nazwa tych obiadów nie brzmi już teraz jak dotąd „Gala-Diner", lecz z rozkazu cesarza: „Prunktafel".

Część ekonomiczna.

§ **Przemysł naftowy w Rossji**, który w stosunkowo bardzo krótkim czasie rozwinął się do olbrzymich rozmiarów i jako zwycięski współzawodnik wystąpił na wszystkich targach Europy, przechodzi obecnie poważne przesilenie. Wiadomości odebrane przez nas z poważnego źródła petersburskiego potwierdzają, iż źródła nafty w okolicach około Baku poczynają się wyczerpywać. Najskrajniejsi nawet optymiści przyznają dziś, że na płaszczyźnie bałachańskiej ruch przedsiębiorców pos ukujących nafty ustawicznie się zmniejsza, gdyż po wyczerpaniu szycht naftodajnych płytszych, trzeba obecnie sięgać o wiele głębiej i nie raz jeden bić szyby o głębokości 150 sążni lub więcej, a eksploatacja taka wymaga znaczniejszego kapitału wkładowego, przez dłuższy czas więzi ten kapitał i zwiększa ryzyko. Eksploatacja, przyzwyczajona dotąd, do łatwych i wysokich zysków poczyna przeto odwracać się od płaszczyzny bałachańskiej a kieruje się ku płaszczyznom tabuczańskim, lecz i tam rezultaty mają być dosyć mierne. Dziś przeto występuje coraz silniej konkurencja amerykańskiej nafty, która nawet poczyna się wciskać w granice Rosji, i wciskać się z powodzeniem, albowiem amerykańska surowica oczyszczona daje 70% czystej nafty, kiedy rosyjska daje połowę tylko, bo 35%. Pomimo więc tego, iż 207 studni rosyjskich daje rocznie około 200 mil. pudów surowicy, silnie przeciwważy tej produkcji 126 mil pudów amerykańskiej surowicy, gdyż pierwsza daje oczyszczonej nafty 70, druga zaś przeszło 98 mil. pudów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3583 sztuk opasowego i 816 sztuk chudego. — Razem 4389 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 442 sztuk opasowych i 343 sztuk chudych; z Bukowiny 30 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 143 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 220 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była spokojną. Nie sprzedano 50 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 46—52, towaru przedniego z Galicji i Bukowiny nie było wcale; węgierskie woły opasowe po 47—55, za towar przedni po 56—59·— zł., z innych krajów koronnych po 48 — 56, za towar przedni po 57—59 zł.; wyjątkowo po 61— —.—; krowy po 20—26; stadniki po 18—30; bawoły po 16—20 zł. za centnar metryczny.

Bydło chude 18—120 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 4 lutego.

Konjunktury handlu zbożowego nie ulegają żadnym prawie zmianom, ponieważ zapasy zboża okazują się dostateczne na zaspokojenie potrzeb bieżących.

W obec tego ceny trzymają się dobrze i odbyt jest ustalony, lecz transakcje obracają się w ciasnych granicach, gdyż ani dowozy nie wzmagają się znacznie, ani zapotrzebowanie nie staje się naglącem.

Płacono za pszenicę białą od 9·40 do 9·80; za czerwoną od 9·50 do 9·85; za żółtą od 9·40 do 9·75; za żyto od 8·50 do 8·70; za jęczmień browarny od 7·50 do 8·60; na paszę od 7·— do 7·25; za owies od 8·— do 8·50; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 3 lutego.

(*Z*) Repryza Staatsbahnów spowodowana znanem oświadczeniem prezydenta Jouberta ożywiła bardzo ruch na giełdzie dzisiejszej. Zapomniano, że giełda nasza trochę za daleko już poszła w zapędzie zwyżkowym i kupowano co niemiara. Tak było do południa. W południe nadeszły niekorzystne wieści z Berlina, donoszące o ponownym spadku papierów górniczych, to też i nasza giełda poszła za przykładem Berlina.

Na zwrocie tym ucierpiały najbardziej Alpiny. Inne papiery tylko nieznacznie w dół poszły, a wiele z nich jak Staatsbahny, Kredyty i Anglobanki zakończyły nawet dzień dzisiejszy zwyżką kursów. Z rent zdradzały najsilniejsze usposobienie renta majowa i austrjacka złota. podczas gdy węgierska złota cokolwiek spadła.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 325·75, węgierskie 350·25, Anglobanki 167·90, Uniony 260·—, Bankvereiny 123·[illegible]0, Länderbanki 242·—, Ludwiki 188·50, Czerniowieckie 235·50, Renta papierowa 89·45, srebrna 89·45, austrjacka złota 110·45, papierowa 102·—, węgierska złota 103·75, papierowa 99.40. Ruble 1·29.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 5 lutego (pryw.) Na dzisiejszem posiedzeniu Koło polskie po długich rozprawach powzięło prawie jednomyślnie następującą uchwałę:

Koło polskie uważa ugodę zawartą pomiędzy Czechami a Niemcami w Czechach za fakt pożądany, sądząc, że fakt ten przyczyni się do umożliwienia wewnętrznego rozwoju królestwa czeskiego, a zarazem do wzmocnienia potęgi monarchji austrjacko-węgierskiej.

Czyniąc to, Koło polskie jest przekonane, że w dalszym biegu prac parlamentarnych ułatwi się rozwój autonomji królestw i krajów monarchję składających, a także spełnienie postulatów ekonomicznych i administracyjnych naszego kraju.

Petersburg 5 lutego (pryw.) Rząd wysyła dra Babajewa do Persji celem zbadania, czy panująca tam teraz cholera może się dostać do Europy na wiosnę, a przedewszystkiem czy może się przedostać do Kaukazu i czy też wypada urządzić linję kwarantanową na jego granicy?

Wiedeń 5 lutego. *Wiener Zeitung* w części nieurzędowej ogłasza dwa rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z 3 lutego. Pierwsze rozporządzenie dotyczy zmiany w organizacji sądowej w Czechach. Mianowicie, mają być okręgi sądów powiatowych, położonych w obrębie sądów obwodowych, w Eger, Brüx, Litomierzycach, Böhmisch Leipa, Reichenbergu i Budweis, tudzież stosunki komunikacyjne i inne w tych okręgach tak przeistoczone, aby okręgi poszczególnych sądów ile możności obejmowały tylko gminy zamieszkałe przez mieszkańców tej samej narodowości. W tym celu wzywa się sąd wyższy w Pradze, aby ustanowił komisję z urzędników sądowych. Do komisji tej przydzieleni zostaną: jeden reprezentant Namiestnictwa i dwaj mężowie zaufania, z których jednego wyznaczy Dr. Rieger a drugiego Dr. Schmeykal.

Drugie rozporządzenie reguluje obsadzanie posad radzców i załatwianie praw osobistych i dyscyplinarnych przy sądzie apelacyjnym w Pradze, tudzież obsadzanie posad służbowych przy sądach pierwszej instancji i prokuratorjach w Czechach.

Belgrad 5 lutego. Wukowic odjechał do Konstantynopola.

Dziennik urzędowy ogłasza nominację jenerała Bogiczewicza komendantem dywizji naddunajskiej, tudzież inne zmiany wyższych komend.

Agence Belgrade potwierdza doniesienie, że rząd serbski przedłoży wkrótce skupczynie projekt ustawy, zarządzającej ściąganie od powiatów i gmin danin na cele stopniowego uzupełnienia i uzbrojenia armji.

Król Aleksander wysłał wczoraj do cara telegram dziękczynny za nadesłanie mu portretu carskiego.

Paryż 5 lutego. Constans towarzyszyć będzie w niedzielę prezydentowi ministrów do Le Mans na uroczystość otwarcia giełdy tamtejszej. Dowodzi to, że między nimi nie istnieją żadne nieporozumienia.

Strassburg 5 lutego. W wydziale krajowym oświadczył podsekretarz stanu Schrant, że sytuacja finansowa Alzacji i Lotaryngji jest korzystną, a stan przemysłu w wysokim stopniu zadowalniający.

Na interpelację w sprawie przymusu paszportowego odpowiedział podsekretarz stanu Koeller, że zarządzenie to jest wprawdzie surowe, ale konieczne, a co się tyczy zbytniej surowości, gotów on jest uwzględnić wszelkie uzasadnione skargi.

Paryż 5 lutego. Dzienniki wieczorne donoszą, że Carnot rewizytował w. księcia Mikołaja w pałacu ambasady rosyjskiej.

W polowaniu urządzonem przez Carnota w rewirze Marly wzięli udział attachés wojskowi Austrji i Niemiec.

Berlin 5 lutego. Wczoraj odbyła się uczta parlamentarna u kanclerza. Na uczcie obecnych było wielu posłów i członków izby panów, tudzież obaj synowie Bismarka.

Cesarz przybył o godzinie szóstej na ucztę.

Fiume 5 lutego. Stan zdrowia hr. Andrassy'ego jest bardzo groźny.

Rzym 5 lutego. Minister wojny zachorował na katar płucny.

Madryt 5 lutego. Książę Montpensier umarł nagle wczoraj o godzinie ósmej wieczorem.

Wiedeń 5 lutego. Komisja budżetowa wybrała swoim przewodniczącym Zeithammera a jego zastępcą Bilińskiego, a referat o podatkach bezpośrednich powierzyła Tonkliemu.

Bukareszt 5 lutego. *Agence roumaine* zaprzecza wiadomościom jakoby w łonie gabinetu istniały nieporozumienia co do aktu oskarżenia gabinetu Bratiana i jakoby minister spraw zagranicznych miał ustąpić.

Gabinet zgadza się zupełnie w sprawie tego oskarżenia i ułożył już oświadczenie, jakie ewentualnie w tej sprawie w izbie złoży.

Berlin 5 lutego. Cesarza, za pojawieniem się wczoraj na bankiecie parlamentarnym, powitał u progu ks. Bismark z żoną i synami.

Cesarz rozmawiał wiele i pił kilka razy do kanclerza. Po obiedzie zapalił kanclerz fajkę, gdyż cesarz tego sobie życzył.

Cesarz rozmawiał z Miquelem, a następnie prowadził dość długie rozmowy z grupami, jakie w sali się potworzyły.

O godz. 11 wieczorem opuścił cesarz pałac kanclerski.

Paryż 5 lutego. *Journal des Debats* omawiając broszurę pułkownika Stoffela pisze, że ten ustęp tej broszury, który odnosi się do Alzacji i Lotaryngji jest utopią, a reszta polityczną teorją fałszywą i niebezpieczną, gdyż nawet wtedy, gdyby między Francją i Niemcami nie istniała taka przepaść, musianoby odrzucić ideę aliansu między Francją i Niemcami przeciw Rosji, jako sprzeczną z uczuciami, tradycjami i interesami Francji, a już przed rokiem 1870 było dosyć niezaprzeczonych powodów do zgodności interesów dyplomatycznych i trwałej sympatji między Francją a Rosją, nie zaś do aljansu, gdyż o tym nikt nie myśli.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
5 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. M. Irsayowa z Lipnika. A. Ujejska ze Strzelisk. W. Madeyska z Parchacza. O. Horodyska z Kociubiniec. K. hr. Łubieński z Krakowca. J. Frommel z Pawłosiowa. T. Lisiewicz z Krakowa. St. Zwolski z Bryniec. K. Skawiński z Polski. St. Zwolski z Bryniec. K. Skawiński z Polski. St. Bogdanowicz z Kossowa. A. Singer z Wiednia. M. br. Hagenowa z Wielkich Ócz.

HOTEL ANGIELSKI. K. Dydyński z Kremiennej. W. Gadziński ze Starego miasta. W. Witosławski z Witosławia. J. Mrozowicki ze Stanisławowa. W. Laskowski z Laszk.

Z zbożowych targów.

5 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 75 9 6[illegible]	[illegible] 50 9 [illegible]0	8 40 9 20	8·90 9 70
Żyto	7 5[illegible]— 8 10	7 25 7 85	7 10 —7.7	7 65— 8 80
Jęczmień	6·25 8 5	6 — 8	6 — 8.—	6 75 —8 70
Owies	7 50 8.—	— — 7 50	7.50 —.—	7.25 8 —
Groch	6 75 13 —	50 11 —	6 — 12.—	7.— 12 —
Wyka	5 50 6 —	4 50 5 25	0.— —0.—	—.— —.—
Rzepak	15 50 6 5	15.—16 —	15.—16—	15 65 16·75
Chmiel	25 45 —	— — —	—	—
Konic. czer.	49 65	48 64	48 63 —	50 65
Konic. biała	—	—.—	—.—	— —
Okowita	11·50 11·75	—	—	—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie ożywione. Tendencja zwyżkowa.

Lwów. Z Izby handlowej 5 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	187	75	191	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234	50	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	298	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	15	102	15
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105	50	106	50
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	40	94	40
3 Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	98	25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5 Losy:				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.48		5.58	
Dukat cesarski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.36		9.46—	
Półimperjał rosyjski	9 65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28¼		1.30¼	
100 marek niemieckich	57.55		58·55	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	325.65	Węg. kolej półn. wschodn.	191.25
Alpiny	108.—	Wiedeńskie losy kom.	143.—
Kredyty węg.	350.25	Akcje tyton.	117.—
Anglobanki	166 90	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	259.75	Elbethale	223.25
Ludwiki	188.50	Länderbanki	240.40
Nordbany	264.25	Renta zł. węg.	103.80
Lombardy	136.75	Bankvereiny	124.50
Losy tureckie	36.60	Renta węg. pap.	99.40
Staatsbahny	220.25	Ruble	129.50
Czerniowieckie	235.50		

Usposobienie ożywione

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	[illegible]·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	8·20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	8·08	10·—	[illegible]	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·12	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

45)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— W Maju 1830 r. Zuzanna miała jechać do Hawru pod pozorem, że powietrze morskie potrzebne dla jej zdrowia a mąż, który nie umiał jej niczego odmówić, musiał ją odprowadzić. Znajdował się naówczas w porcie statek szwedzki, którego kapitan, syn bogatego kupca z Sztokholmu, zadziwiał miasto swem marnotrawstwem i szalonemi postępkami. Spostrzegł on Zuzannę na chodniku i z zuchwałością cechującą go charakterystycznie, ilekroć zależało mu na dopięciu jakiego celu, ośmielił się jej napisać, że ją chce wykraść. Nadeszła chwila, w której Szkotka miała zrzucić maskę.

Pewnego wieczoru młoda kobieta wyszła ze swoim synem i już więcej nie wróciła. Mąż zrozpaczony, pozbawiony zmysłów, w niepokoju i boleści czekał noc całą, a nazajutrz w chwili, gdy chciał biedz do policji, otrzymał pocztą list, zawierający cztery tylko słowa: „Wyjeżdżam, zapomnij o mnie“.

— Zkąd pan wiesz o tem? — krzyknął Jottrat, zrywając się z krzesła.

— Wytłómaczę to panu zaraz — odrzekł pan de Noreff — ale wracam do Henryka, który zapewne zajmuje pana najwięcej w całej mojej historji. Zniknął ze swą matką, która bynajmniej nie myślała zabierać ze sobą chłopca, nie kochanego przez siebie. Opuszczony mąż rozpoczął poszukiwania bezskuteczne. Statek bowiem ten wypłynąwszy w nocy, nie powrócił już nigdy do Hawru. Przypuszczano, że zatonął podczas burzy, i że kobieta wiarołomna wraz ze swym wspólnikiem odniosła zasłużoną karę, ale nie posiadano żadnych dowodów rozbicia. Upłynęło lat siedmnaście, a ojciec ciągle szuka swego syna.

Jottrat stanął przed panem de Noreff i patrzał na niego z taką zaciętością, że byłby zmięszał każdego innego, tylko nie jego, umiejącego tak panować nad sobą.

— Zatem — rzekł — wyznajesz pan, że to ty wykradłeś mi żonę i dziecko?

— Nie wyznaję, drogi panie, tylko chciałem po prostu złożyć dowód, że jestem dobrze poinformowany. A teraz skoro pan już jesteś pewnym, że propozycyą uczyniłem jak najpoważniej, ułóżmy warunki naszej umowy.

— Gdzie jest mój syn?

— Na cóżby przydało się panu wiedzieć o tem, zanim ztąd wyjdziesz?

— A co uczynić trzeba, ażeby wyjść stąd?

— Widzisz pan sam, że trzeba nam było odrazu do rzeczy przystąpić.

— Bez frazesów. Czego pan chcesz odemnie?

— Nic takiego, czegobyś pan uczynić nie mógł, nie narażając się bynajmniej.

— Proszę mówić wyraźnie.

— Najprzód odczytaj pan tajemnicę zawartą w książce.

— Dobrze, a potem?

— Potem służ mnie zamiast moim wrogom.

— Nie rozumiem.

— Wytłómaczę się, ale muszę w takim razie dokończyć mojej historji.

Jottrat szarpnął się gniewnie, na co pan de Noreff zdawał się wcale nie zwracać uwagi, bo mówił dalej słodkim tonem:

— Przekonasz się pan, że będzie to jeszcze najlepszy środek dla ocenienia należytego położenia. Stanąłem na tem, gdy mąż ujrzał się nagle bez żony i bez dziecka. Żona zdradziła go niegodnie, a on zaprzysiągł jej nienawiść i zemstę, które prawdopodobnie żarzą się w jego sercu.

Zaiskrzyły się oczy Jottranowi, ale nie odrzekł ani słowa na to pytanie, wymierzone nie wprost, tamten zaś mówił dalej:

— Człowiek ten ubóstwiał swoje dziecko, więc postanowił poświęcić dla jego ocalenia majątek swój i honor. Najprzód majątek, bo go poświęcił na poszukiwania bezowocne, a potem gdy już nic nie posiadał, wybrał sobie rzemiosło, pozwalające mu na prowadzenie dalej swoich zamiarów. Nie miał już czem płacić agentów policyjnych, został więc sam agantem policyjnym.

— I pan wyrzucasz mu ten postępek? — zawołał Jottrat z pogardą — pan, który będąc z urodzenia Moskalem, szpiegujesz na rachunek obcego mocarstwa!

— Misje, których się podjąłem, nie mają żadnego związku z naszą sprawą — odrzekł chłodno pan de Noreff. — Rzekłem więc, że został agentem. Był jeszcze naówczas młodszym, obdarzonym niepospolitą inteligencją, wykształceniem wyższem od wielu. Mógł zrobić karjerę i zrobił ją, to jest o tyle, że po kilku miesiącach powierzono mu zlecenia nader delikatnej materji, wymagające niezwykłego sprytu i taktu. Wten to sposób w r. 1832, polecono mu obserwować jednego z cudzoziemców, jako podejrzanego o niebezpieczne spiskowanie.

— Zanadto wyświadczasz pan honoru temu człowiekowi, on nie spiskował, lecz poprostu sprzedawał sekreta kilku nieszczęśliwych wygnańców— przerwał Jottrat.

— Cokolwiek bądź — mówił dalej Noreff, nie zważając na dotkliwą obelgę — jedynym celem tego agenta było, pod pozorem publicznego bezpieczeństwa, zadowolnić osobiste swoje nienawiści przeciw temu cudzoziemcowi. Zdawało mu się bowiem, że poznał w nim uwodziciela swojej żony.

— Wówczas zdawało mu się — rzekł Jottrat z mocą — dziś jest tego pewny.

— I wówczas był i dzisiaj jest w błędzie. W 1832 r. napadł on na jednego człowieka, który był w młodości oddał mu syna, wykradzionego przez kogo innego; obecnie spotwarza go zamiast słuchać.

Zdanie to wypowiedziane zostało z taką pewnością, że nie chybiło wrażenia na Jottracie, a pan de Noreff mówił dalej z wzrastającą energją.

— Źle na tem wyszedł, bo nie odnalazł syna a sam o mało miejsca nie stracił; lecz to, co się dzieje, jest daleko ważniejszem i dziwniejszem. Po piętnastu latach nienawiść jego zawsze żywa, prześladuje ciągle cudzoziemca, który sekret ten posiada w swym ręku, i zamiast błagać jego pomocy, chce siłą wydrzeć mu z piersi słowo, mające mu wskazać syna.

— Siłą? — a któryż z nas dwóch używa jej w tej chwili?

— A który z nas dwóch, miesiąc temu, stał się pomocnikiem oskarżenia nikczemnego, narzędziem niegodnem?

— Spełniłem tem swój obowiązek — odrzekł agent, zmieszany tak wielką zuchwałością.

— Czy i to należało do pańskich obowiązków, żeś pan poszedł do mego wroga i ofiarował mu swe usługi?

— O czem mówisz pan, i o jakich wrogach?

— O tym, któremu przyrzekłeś, że mnie skażą za zbrodnię, której nie popełniłem; o tym, któregoś oczekiwał wczoraj wieczorem w chwili, kiedy ja do pana przyszedłem.

Jottrat zgnębiony pochylił głowę, nie umiejąc sobie wytłómaczyć, jakim cudem wie o wszystkiem ten Noreff, gdy nagle przypomniał sobie owe zjawienie się Toby'ego w pokoju pana de Sartilly.

— Domyślałem się wtedy — pomyślał — że ten nędzny groom służył za szpiega.

Noreff nie dał mu zbyt długiego czasu do namysłu; czuł, że wziął nad nim górę i chciał z tego skorzystać.

— Zaiste, dziwne się na świecie zdarzają wypadki! — zaczął dalej z pewnem roztargnieniem, jak człowiek, który idzie za swą myślą.

Jottrat patrzał na niego, nie rozumiejąc go.

— Gdybym był złym, byłbym pomszczony — dodał zwolna, jak gdyby mówił sam do siebie.

W oczach agenta mignęło się zapytanie, które jednak nie zbiegło na usta.

— Tak, będę pomszczony, bo pan służysz przeciw mnie, tym, którzy ukradli pańskie dziecko.

Jottrat jednym skokiem stał przed Noreffem i wlepiając w niego iskrzące oczy, zawołał głosem piorunującym:

— To nie prawda! pan de Sartilly nie mógł wykraść Henryka, był bowiem zaledwo dzieckiem w r. 1830.

— A któż panu mówi, że ja myślałem o panu de Sartilly?

— Więc o kim?

— Ten Sartilly to tylko szaleniec; ci których on kocha i dla których on już pana skompromitował, ci są głównymi winnymi.

— Co? — przyjaciel jego, margrabia de Mensignac?

— Nie, nie margrabia Roger, który zniknął jak mówią, ale ojciec jego, jenerał Ademar de Mensignac.

— Jenerał! — powtórzył machinalnie Jottrat, ogłuszony tem niespodziewanem wyznaniem — lecz pocóżby zabierał mojego syna?

— On nie zabrał pańskiego syna, ale wykradł Zuzannę, której piękność uderzyła go. Zuzanna zaś nadto długo marzyła o świetnej fortunie, ażeby odrzucić propozycje jednego z najbogatszych elegantów owej epoki.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.